Nr. 188. Lwów. — Piątek dnia 19 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
| --- | --- |
| Miesięcznie — zł. 75 ct. | Miesięcznie . 1 zł. |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie . 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

**Numer kosztuje 4 centy.**

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. — OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

**Rękopismów Redakcja nie zwraca.**

*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Benigny P. Jutro: Stefana kr. węg.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 6·0. Zachód „ 6 „ 58·0. Długość dnia g. 13 m. 52·0. Ubyło dnia 2·0 min.

# Przegląd polityczny.

Czesi wciąż demonstrują przeciw ministrowi Gautschowi! Dn. 15 b. m. odbyli oni wiec (tabor) w Kromieryżu, na który z całej Austrji (z wyjątkiem Galicji), zaprosili stowarzyszenia słowiańskie. Przybyło więc 15 jakichś „spolków" czeskich i południowo-słowiańskich, stale rezydujących w Wiedniu. Były jakieś trójkolorowe chorągwie, były banderje konne, były bukiety ułożone z symbolicznych kwiatów, były śpiewy, no, i oczywiście mowy! Mów co nie miara! Przemawiali posłowie do Rady państwa Kozarek, Bojanowsky, Skopalik, Roskoszny i wielu, wielu innych. Szło im wszystkim o to, żeby minister cofnął rozporządzenie co do gimnazjów.

Jednogłośnie zapadła rezolucja, w której powiedziano, że Czesi w imię humanitarności, oświaty, sprawiedliwości, honoru i praw czeskiego narodu nie zgadzają się na zarządzenie co do czeskich, a zwłaszcza morawskich gimnazjów, nie chcą rozszerzenia jednych z tych szkół, a skasowania innych i wzywają czeskich deputowanych, by odmawiali swego poparcia rządowi dopóty, dopóki nie będzie cofnięte owo rozporządzenie, owa **k r z y w d a** i dopóki na czele ministerjum oświaty stoi **t a k i** człowiek, który itd.

O, Czesi! Nie pytamy już was po co tyle hałasów w zupełnie o nic, ale pytamy tylko po co tyle bombastycznych słów? — Humanitarność! Oświata! Sprawiedliwość! Honor!... Co to wszystko ma wspólnego ze zwykłem rozporządzeniem, nie mającem cech politycznych, ani żadnych innych krom pedagogicznych i oszczędnościowych! A doprawdy zabawne to i nudne już, że ten honor czeski tak się ciągle wszystkiem obraża!

---

Wyjazd hr. Kalnoky'ego do Ischlu, gdzie przebywa cesarz, uważają powszechnie za akt poprzedzający bezpośrednio zjazd hrabiego z niemieckim kanclerzem. Naszem zdaniem, były jeszcze inne powody, które wymagały zjawienia się ministra spraw zagranicznych na cesarskim dworze. Wszakże w ostatnich czasach, już po ostatniej audjencji ministra u cesarza, stał się fakt wyjazdu ks. Koburskiego do Bułgarji i odbył się zjazd gasteinski; rzecz więc naturalna, że się zebrało sporo materjału do instrukcji, którą minister teraz otrzyma w Ischlu. Co zaś do zjazdu jego z ks. Bismarkiem, to on według naszych informacji, sprzecznych z wczorajszemi doniesieniami wielu dzienników, nie odbędzie się w przyszłym tygodniu w Kissingenie, lecz cokolwiek później, już we Friedrichsruhe. Zresztą w tym względzie dyspozycje ciągle się zmieniają stosownie do sytuacji politycznej, mającej wszystkie własności Kameleonu.

Telegram, otrzymany wczoraj wieczorem (*vide* rubrykę telegramów) donosi, że w chwili wyjazdu ks. Koburskiego z Ebenthalu do Bułgarji, Rosja założyła oficjalny protest tak przeciw jego wyborowi, jak i przeciw podróży. Że ów protest przeciw **w y b o r o w i** założyła tak późno, to się tem chyba tłómaczy, że pierwej starała się poufnie nakłonić Bułgarów do cofnięcia elekcyjnej uchwały sobranja. Przecież przed paru dniami doniesiono z Warny, że wybitnym przedstawicielom stronnictw bułgarskich proponowała Rosja zrzec się ks. Koburskiego i wybrać Oldenburga, jenerała gwardji carskiej, na co Bułgarzy się nie zgodzili. Swym protestem Rosja stanowczo zamarkowała swe stanowisko względem nowego pana Bułgarji. Ona ani jego nie uznaje, ani całego przewrotu, lubo ów przewrót usunął tak znienawidzoną w caracie regencję. Rosja nie użyje żadnych gwałtownych a jawnych środków do postawienia na swojem i, zaiste, nie potrzebuje tego, boć woli bez wielkich kosztów i żadnej odpowiedzialności przygotować Europie takie widowisko z Koburgiem, jakie jej dała równo rok temu z Battenbergiem.

Po proteście rosyjskim już się nie ma co dziwić ani okólnikowi Porty, nieuznającemu faktu dokonanego przez ks. Ferdynanda, ani temu, że na odezwę do sułtana nowego bułgarskiego księcia jedyną dotąd odpowiedzią jest milczenie. Porta będzie prowadziła dawną swoją grę: oficjalnie będzie z Bułgarją i jej księciem w jak najgorszych stosunkach, a nieoficjalnie — w dobrej komitywie; wszakże, zabrawszy Ryzy-beja, który się skompromitował swą życzliwością dla Bułgarów, posłała Artina Dadiana, który po jakimś czasie także się skompromituje tą życzliwością.

Inne mocarstwa również nie uznają faktu dokonanego przez ks. Ferdynanda, bo ten fakt łamie traktat berliński bez żadnej ceremonji, z pewną bezczelnością, na jaką nie odważał się nawet ks. Battenberg. Ks. Aleksander łamał ten traktat czynami, ale zawsze na słowach bardzo go szanował i ciągle się nań powoływał; ks. Ferdynand, złamawszy go czynem, wnet też i słowem uczynił to samo: w pierwszej swej mowie tronowej mówi o swobodnej i **n i e z a w i s ł e j**, a więc niewassalnej od Turcji Bułgarji. I jakby tego nie dość mu było, wstał, podniósł kołpak do góry i wykrzyknął: *Da żyweje swobodna i nezawisima Bulgarjata!* Więc oczywiście i ze względu na Rosją, i ze względu na traktat berliński, i z mnóstwa innych względów, mocarstwa muszą traktować ks. Ferdynanda tak, jak gdyby go nie było w Bułgarji. Ale że mają w tem księztwie interesa ekonomiczne i że tam przebywają poddani tych państw, więc one zatrzymają w Sofji swych konsulów, którzy oficjalnie nie będą się znosili z rządem, chyba jeno w kwestjach niepolitycznych, ale poufnie będą radzili i odradzali to i owo — jak dawniej. Tak postąpią wszystkie bez wyjątku zachodnio-europejskie mocarstwa, nawet Niemcy, których główny organ *Nordd. Allg. Ztg.* wczoraj przeciw ks. Ferdynandowi z takimi piorunami wystąpił. Musiał tak wystąpić dla przypodobania się Rosji i tem zażegnania możliwości zbliżenia się caratu do Francji. A owo zbliżenie się do **u m i a r k o w a n e j** Francji istotnie dziś jest możliwe, sądząc z artykułu *Norda*, który wyszydzając szowinistów francuzkich i ich zachowanie się na pogrzebie Katkowa, tak między innemi pisze:

„Rosja wystrzegała się zawsze bardzo gorliwie mięszania w wewnętrzne sprawy Francji i każdego innego państwa. Bardziej, niż kiedykolwiek, chce teraz zachować to stanowisko. Jeżeli wszakże pod wrażeniem sympatyj, które naród francuzki okazuje Rosji, życzliwe jej i bezinteresowne zdanie ma jakie znaczenie we Francji i jeżeli przytem może być mowa o poparciu moralnem, to poparcie to — oświadczamy otwarcie — odnosi się do rządu francuzkiego takiego, jaki obecnie utworzono, to jest, złożonego ze zwolenników otwartej i umiarkowanej republiki, którzy w duchu pokojowym pracują nad tem, ażeby Francję utrzymać na stopniu, jaki ma zajmować w równowadze europejskiej. Z tym rządem mogły być ułożone stosunki przyjazne i zupełne porozumienie, które panują obecnie. Jest rzeczą oczywistą, że Rosja uczuciami temi nie może ogarniać tych, którzy w walce frakcyjnej są wcielonymi nieprzyjaciółmi gabinetu Rouviera i Flourensa i usiłują gabinet ten obalić. Zresztą może Rosja, jako kraj porządku i karności, paktować tylko z tym, kto nie nadweręża owych niezbędnych dla każdego normalnego rozwoju społeczeństwa zasad porządku i karności".

*Figaro* z tego powodu pisze: „Między nami a Rosją jest więc coś, ale to jeszcze nie to, czego chcemy. Żeby było to, czego chcemy, trzeba nam zaniechać hałasów. Car ich nie lubi. Kto to wie, ten nas zrozumie".

Jest pogłoska, że Włochy chcą wystąpić z pośrednictwem w sprawie bułgarskiej. Lecz trudno tej pogłosce wierzyć. A jeśli nawet ona się sprawdzi, to owo pośrednictwo do niczego nie doprowadzi. Bo to przecież rzecz widoczna, że nikt w Europie nie chce kłaść palców między bułgarsko-rosyjskie drzwi. Niech się Rosja pojedynkuje z Bułgarją bronią intrygi i spisków — nic innego caratowi począć nie wolno. Carat oczywiście mocno się zżyma na to postawienie go w równych z Bułgarją warunkach i zniecierpliwiony, rozżalony do ostateczności, może nawet przełamać w sobie wstręt do sojuszu z republikańską Francją. W tem tkwi całe niebezpieczeństwo teraźniejszego stanu sprawy bułgarskiej — w tem racja przyszłej narady hr. Kalnoky'ego z ks. Bismarkiem.

---

## Akademicki plebiscyt.

Podaliśmy niedawno pismo z Francji, wykazujące, że tam przecie ma się już ku lepszemu. Możemy dzisiaj uzupełnić te uwagi, a raczej stwierdzić je. Doskonały pomysł miał J. de Woestyn, że zebrał zdania czterdziestu członków Akademji francuskiej o Joannie dziewicy orleańskiej. Akademicy ci to czoło narodu, świeccy i duchowni, należący do różnych politycznych stronnictw. Powszechna ich jednomyślność w powyższym przedmiocie, ma w sobie coś podniosłego i jest bardzo znaczącym i bardzo zajmującym dokumentem, świadczącym o usposobieniu i przekonaniach tych, którzy są najpierwszemi w narodzie. My posiadamy świetną pracę Libelta w tej mierze, tem więcej zajmować nas będą zdania Akademików francuskich, które tu podajemy według *Figara*:

„Ciało Joanny zamienione w popiół, rzucono do Sekwany. Nieprzyjaciele w ślepej namiętności sprawili jej pogrzeb, jakiego zazdrościliby jej najsławniejsi zdobywcy. Fale oceanu dochodzą wszędzie i Joanna ma grobowiec tak wielki jak świat".

*Adolf Ludwik Perraud*
arcybisk. z Autun.

„Wyobrażano sobie długo Joannę d'Arc jako blondynkę. Otóż pozostał po niej jeden list do Dunois z jej pieczęcią woskową. Stosownie do zwyczaju czasu przypieczętowany został jeden jej włos, a ten jest czarny".

*Wiktoryn Sardou.*

„Na co żądać jej kanonizacji, której nigdy się nie uzyska? Chociaż ona rozmawiała ze świętymi, Joanna nie była świętą; była to Joanna, dobra Francuska".

*W. Cherbuliez.*

„Za pozwoleniem, ja ją mam za świętą i bardzo świętą właśnie dla tego, że była dobrą Francuską".

*Kamil Rousset.*

„Dla starego Francuza, urodzonego między Austerlitz a Jena, wśród odgłosu dzwonów na *Te Deum*, jest to nie małem osłodzeniem smutków starości, gdy się widzi, że we Francji dzisiejszej rozkwita znowu cześć dla wielkej oswobodzicielki Francji naszych ojców".

*D. Nisard.*

„Wielkiej Francusce jeden z jej najgorętszych wielbicieli".

*W. Duruy.*

„Joanna d'Arc bohaterka francuska! Jestem jej wiernym".

*Cuvillier Fleury.*

„Moi dobrzy przyjaciele, jestem zdradzoną. Proście Boga za mną, gdyż nie będę mogła już służyć szlachetnemu królestwu Francji". Są to ostatnie słowa Joanny do ludu w Compiègne 23 maja 1430 r. w chwili, gdy wyruszyła do boju".

*H. d'Orleans (ks. Aumale).*

„U Joanny uderza mnie najwięcej, w jak wysokim stopniu w jej słowach, w jej zachowaniu się, łączy się zdrowy rozsądek z natchnieniem, rozum i finezja z entuzjazmem. Poznajemy ją; ona naszej rasy i naszej krwi, Francuska zaletami swojego umysłu, zarówno jak i swoją miłością Francji".

*G. Boissier.*

Św. Genowefa jest patronką Paryża; Joanna, gdyby była kanonizowaną, byłaby patronką Francji. W niej wcieliły się wiara religijna, wiara monarchiczna, wiara narodowa".

*E. Hervè.*

„Wielkość czynów ludzkich mierzy się natchnieniem, które je rodzi. Życie Joanny jest tego wzniosłym dowodem".

*L. Pasteur.*

„Żywotność starożytna, głęboka, niewyczerpana narodowego francuskiego ducha; oto nasz dogmat patrjotyczny. Któż go lepiej dowodzi jak nasza dobra lotaryńżanka Joanna?"

*E. Renan.*

„Dowcip jest czemś najgłupszem na świecie. Okazał to Voltaire, pisząc swoję Pucelle".

*Maxime du Comp.*

„Spalono Joannę i wyjaśniono to zjawisko. Anglicy uczynili z niej męczennicę, a uczeni histeryczkę. Wolę Anglików".

*Ed. Pailleron.*

„Poświadczam odwagę i wiarę Joanny; jej łzy wzruszają mnie. Bohaterstwo bez słabości, to cnota.

*Greard.*

(Dokończ. nast.)

---

## Kanał panamski.

(*M. P.*) W sferach finansowych europejskich, a przedewszystkiem paryzkich obligacje panamskie stanowią od przeszło dwóch tygodni ciągły przedmiot troski i rozmów. Subskrypcja na owe obligacje w Paryżu fatalnie się powiodła; subskrybowano zaledwie 260 do 270 tysięcy sztuk — a stary Lesseps łamie sobie głowę co zrobić z rentą, i skąd wziąć środków na dokończenie śmiałego przedsięwzięcia. A przedsięwzięcie to dalekiem jest jeszcze od pomyślnego końca!

Pierwotnie miało ono być w zupełności gotowe do 1 stycznia 1888, obecnie jednak mamy już połowę r. 1887 a zaledwie czwartą część robót skończono. Obliczono, że trzeba będzie wydobyć 120 miljonów metrów sześciennych ziemi, dotychczas jednak wydobyto tylko 27 miljonów. Początkowo zapewniano, że do wykończenia kanału wystarczy 600 miljonów franków, tymczasem towarzystwo pożyczyło do tej chwili 1,165,000.000 franków i na tem jeszcze nie koniec. Od tego kolosalnego długu wynosi sam procent 81 miljonów rocznie. Procent ten rujnuje całe przedsiębiorstwo i może je doprowadzić do upadku, gdyż przypuszczają, że potrwa ono jeszcze 7 do 8 lat i może przez ten czas pochłonąć znaczną część swego kapitału na procenta dla wierzycieli.

Przedsiębiorstwo kanału panamskiego jest ostatniem z liczby tych, które stworzyła gorączka spekulacyjna w r. 1881. Wzbudziło ono nieograniczone zaufanie w sferach niższych społeczeństwa, któremu rzeczony kanał przedstawiał się jak drugi Suez ze wszyskiemi spodziewanemi dochodami. Rozmaici robotnicy, służący, kucharki, powierzyli swe oszczędności Lessepsowi i oni to stanowią główną jego podporę. Trudno uwierzyć jak ważną rolę grają tutaj drobne kapitały. Wiedzą wszakże o tem doskonale ci, którzy utworzyli przed 8 laty przeróżne szwindlerskie stowarzyszenia. Spekulując na ludzką głupotę, trudno się omylić! Wszak doszło nawet do tego, że sprzedawano grunta na Saharze pod wykarczowanie!

To też jeżeli przedsiębiorstwo kanału panamskiego runie kiedykolwiek, odbije się to najmocniej na niezamożnych sferach. Kilka lat temu jeszcze z łatwością udawało się towarzystwu angażować inżynierów i robotników; dzisiaj w obec panującej tam wielkiej śmiertelności trudno o nowe siły. Obok tego musi towarzystwo załatwiać liczne pretensje o odszkodowanie wnoszone przez rodziny zmarłych w Panamie lub też takich, którzy wprawdzie wrócili, ale bladzi, mizerni, z wychudłemi policzkami, zapadłą piersią, z cerą żółtą, zdradzającą chorobę wątroby.

Ludzi takich spotkać można wielu na paryzkich bulwarach, którzy w dobroczynnym klimacie Francji usiłują pokrzepić sterane zdrowie.

Piękne to i pożyteczne przedsiębiorstwo, któremu powodzenia z całego serca życzyć należy; wszelako, jeżeli nawet doprowadzone zostanie do pomyślnego końca nie można być pewnym wielkich zysków, proporcjonalnych do wyłożonych ofiar w pieniądzach i ludziach.

Już dzisiaj bierze coraz bardziej górę to przekonanie, a dokonana właśnie subskrypcja na obligacje kanału panamskiego jest najlepszym tego dowodem.

Co teraz pocznie pan Lesseps — po tem — nie pierwszem zresztą — niepowodzeniu?

Już w zeszłym roku na 500.000 obligacyj pokryto tylko 458.802 sztuk. Wtedy postąpiło towarzystwo w sposób bardzo prosty: pozostałe 41.198 sztuk zniszczono, tabelę amortyzacyjną przerobiono i sprawa załatwiona.

Teraz jednak znowu do tej samej uciekać się metody na nic by się nie zdało.

Zakupione obligacje przyniosą 100 miljonów — ta suma wydana będzie z pewnością w przeciągu kilku miesięcy a wtedy trzeba będzie apelować ponownie do kredytu ludzi dobrej woli.

Możnaby także resztujące jeszcze 240.000 sztuk obligacyj sprzedawać z wolnej ręki na giełdzie, ale droga ta nie przyniosłaby wiele korzyści, sprowadziłaby natomiast niewątpliwie taki spadek kursów owych obligacyj, że już na przyszłość żadna nowa pożyczka nie mogłaby przyjść do skutku.

Zachodzi jednak obawa, że kurs tych papierów i bez tego spadnie bardzo znacznie, a to z następujących powodów. W zeszłym roku odstąpiło towarzystwo bardzo wielką liczbę obligacyj pośrednikom (trudniącym się sprzedażą losów) z dość znacznym opustem niżej kursu emissyjnego. Zachęceni zyskami w ten sposób bez trudu osiągniętemi, zamówili sobie pośrednicy także teraz większe pozycje po 2 $2^1/_2$ i 3 tysiące sztuk od towarzystwa z rabatem, który w razie wyprzedaży dobry obiecuje im zarobek. Ponieważ jednak subskrypcja na pół się nie udała, przeto ci pośrednicy nie będą mieli nic pilniejszego, jak papiery nie sprzedane pozbywać, dopóki kursa giełdowe nie spadną do tej miary, przy której sprzedaż będzie wielką stratą. Bardzo tedy jest prawdopodobnem, że Lesseps nie zechce w taki sposób sprzedawać obligacyj dotąd nierozebranych, bo kursa tak gwałtownie obniżone podpędzałyby silnie procent mającej się zaciągnąć pożyczki w górę.

Więc w r. 1888 będzie się musiał Lesseps ponownie udać do publiczności z żądaniem kredytu, — ale pod jakiemi warunkami?

Forma obligacyj z r. 1886 i 1887 już się przeżyła; przeto trzeba będzie znaleść formę nową i nie wątpliwem jest, że Lesseps użyje całej swej siły, aby otrzymać upoważnienie do obligacyj losowych. Ponieważ atoli na pewno można przewidzieć, że tego upoważnienia nie otrzyma, więc będzie zmuszony jąć się z konieczności sposobu „obligacyj uprzywilejowanych". To znaczy innemi słowy, że żadnej pożyczki panamskiej nie będzie można więcej proponować publiczności, jeżeli wypłata procentów na akcje nie zostanie wstrzymana, amortyzacja już emitowanych obligacyj odroczona, a ich oprocentowanie na połowę zredukowane. To daremna, nie można się dłużej oddawać iluzjom: przyszłość, i to niedaleka, przekona każdego, że przedsiębiorstwo panamskie zostało obmyślane i wykonane z lekkomyślnością przechodzącą wszelkie granice i z pominięciem zasad zdrowego rozsądku.

---

## Po Litwie.

*(Z podróżnej teki).*

Zbyt to może zuchwale z mej strony pisać o tak dużym jak Litwa kraju zaledwo po dwutygodniowym w nim pobycie, po zwiedzeniu małej jego części i przejechaniu koleją tylko wzdłuż i poprzek. Ale jest to mój kraj rodzinny, przed laty dobrze mi znany, więc patrzałem nań jak

---

75)

# SANKT-MICHAEL.

Przez

**E. WERNER.**

Tłómaczyła z niemieckiego **Br. Neufeldówna.**

(Dokończenie).

Janek otworzył drzwi przyległego pokoju. Stary baron na szczęście nie okazał się tak upartym, jak profesor Wehlau, gdy chodziło o obejrzenie św. Michała, na wpół zaciekawiony, na wpół niedowierzający, wszedł do pokoju, a inni za nim.

Przy przeciwległej ścianie ustawiony był ów obraz, tymczasem jeszcze jako karton, wykonany kredką, wierny szkic przyszłego malowidła. Młody artysta z wielką umiejętnością, żywo i efektownie przedstawił scenę z walk średniowiecznych z epoki Hohenstaufenów. Po prawej stronie obrazu znajdował się cesarz, potężna, poważna postać, otoczony książętami i prałatami; po lewej cisnęły się tłumy ludu a środek zajmowali powracający zwycięzcy wojownicy, którzy zdobyte trofea składali u stóp swego monarchy. Grupa ta była w wysokim stopniu charakterystyczna, pełna życia, a wśród niej odznaczała się przedewszystkiem **j e d n a** postać, widocznie bohater i przywódzca całego zwycięzkiego orszaku: wspaniały mężczyzna o ciemnych włosach i oczach, o szlachetnych regularnych rysach, zakuty w zbroję, wyprostowany, prawicą na trofea wskazując; zdawał widocznie cesarzowi sprawę z odniesionego zwycięztwa.

Rycerz ten był główną postacią obrazu, w której koncentrowała się cała jego treść, która skupiała na sobie całą uwagę widza; a na hełmie i zbroi widniały godła Eberşteinów, na tarczy ich herb. — Ten sam, który zatarty i zniszczony wznosił się ponad bramę Ebersburga, — święcił tutaj swoje zmartwychwstanie.

Stary baron zbliżył się do obrazu, chcąc go dokładnie obejrzeć; naraz drgnął, a w zagasłych oczach zapłonęło życie: pochylona postać wyprostowała się i starzec gwałtownym ruchem odwrócił się do stojącego za nim młodego artysty.

— Coś pan zrobił? To jest przecież...

— Kopja portretu, odkrytego przezemnie podczas moich pierwszych odwiedzin na Ebersburgu, — objaśnił Janek. — Pan sobie za pewne przypomina naszę ówczesną rozmowę i pojmuje teraz, dla czego prosiłem go o pozwolenie.

Eberstein nie odpowiadał; patrzał nieruchomym wzrokiem na obraz na **s w ó j** portret z czasów, kiedy jeszcze był młody, zdrów i szczęśliwy, kiedy i on jeszcze mógł władać bronią, i na to wspomnienie nagle oczy starca zaszły łzami.

— Co to właściwie ma znaczyć? — zapytał profesor, który wprawdzie znał obraz, ale którego pozostawiono w nieświadomości co do jego ukrytego znaczenia. Stary baron zwrócił się do Wehlau'a i rzekł tonem na wpół dumnym, na wpół żałosnym

— To moje rysy. Tak wyglądał niegdyś Udo von Eberstein... przed trzydziestu laty przeszło!

— To się pan bardzo zmieniłeś! — wybuchnął Wehlau, jak zwykle bez ogródki; lecz Janek wtrącił szybko:

— Ależ nie, ojcze! Spojrzyj tylko uważnie na pana Eberstein'a a odnajdziesz te same rysy! Obraz ten wykonany ma być, jako malowidło freskowe, panie baronie, i istnieć będzie prawdopodobnie tak długo, jak gmach ratuszowy... conajmniej kilkaset lat.

— Kilkaset lat! — szepnął Eberstein w zachwycie. — Herbu nikt nie pozna naturalnie.

Janek stanął tuż przy nim.

— Niestety już go znają. Ta niegodziwa prasa. — Pan wiesz, że dzielę pański wstręt do niej, — wywiedziała się już o wszystkiem i wydrukowała całkowite nazwiska. Artykuł w najpierwszem piśmie stolicy naszego nowego państwa... ale pan baron pozwoli, że mu przeczytam zakończenie.

Wyjął z kieszeni gazetę, tę samą, która kiedyś zamieściła krytykę o ştym Michale i czytał:

„Po tym szczegółowym rozbiorze nie chcemy przed czytelnikami naszymi zataić, że główna postać obrazu, ów rycerz ze wspaniałą, podziwianą przez wszystkich charakterystyczną głową", — tutaj stoi czarno na białem, panie baronie, ze wspaniałą, podziwianą przez wszystkich charakterystyczną głową — „jest tylko trochę wyidealizowanym portretem a mianowicie portretem barona Udona von Eberstein-Ortenau na Ebersburgu, ostatniego potomka sławnego niegdyś rodu, wywodzącego swoje drzewo genealogiczne z dziesiątego stulecia; herb Eberstein'ów jest również na obrazie uwieczniony". — Jam doprawdy temu nie winien, wspomniałem tylko o tem pobieżnie kilku przyjaciołom. Może pan sobie życzy, aby zaprzeczyć temu artykułowi? Inaczej obiegnie on wszystkie gazety państwa niemieckiego.

— Nie, mój młody przyjacielu, — odparł Eberstein z godnością. — Zwalniam pana od zaprzeczenia; znajduję wogóle, że w tym wypadku prasa nie postąpiła ani niedyskretnie ani zbyt skwapliwie. Spełnia ona tylko obowiązek honorowy, nadając znów znaczenie faktom, które wyszły niestety z pamięci współczesnego pokolenia; doprawdy prasa zachowała się bardzo rozsądnie. Niechaj artykuł obiegnie wszystkie gazety państwa niemieckiego!

— Ten chłopak ma przerażający talent do intrygi! — mruknął profesor Wehlau. — Teraz już i starego złapał na wędkę.

Janek z dobrze udanem zakłopotaniem przewracał gazetę w ręku.

— Tak, panie baronie, ale... jest tu jeszcze jedno końcowe zdanie, które pan przecież musisz także usłyszeć... czy mogę przeczytać?

— Czytaj pan! — rzekł Eberstein uroczyście i życzliwie a Janek czytał:

„A teraz nakoniec jeszcze jedna wiadomość, która zainteresuje szczególniej nasze czytelniczki. Młodemu artyście zależało niewątpliwie na tem, aby walecznemu rycerzowi swemu te właśnie nadać rysy, albowiem zamierza on poślubić jedyną córkę wymienionego barona,..

— Przestań pan... tego nie daj pan przedrukować... temu pan zaprzecz! — zawołał stary jegomość przerażony; ale Janek wcisnął mu bez ceremonji gazetę w rękę i wyciągnął z za obrazu coś, co, jak się przy bliższem obejrzeniu pokazało, było panną Gerlindą von Eberstein. Mała zaklęta królewna, już nie tak dziecinna jak przed dwoma laty, ale pełna nieopisanego wdzięku, stała zapłoniona i podniosła błagalnie ku ojcu oczy i ręce.

— O, tatku! nie bądź taki okrutny... ja mego Janka tak kocham!

— Nie mówiłem ja, że oni są znów razem! — zawołał profesor, wysuwając się naprzód. — Panie von Eberstein, nie pozostaje nam nic innego jak powiedzieć „tak". Mój Janek przeprowadzi jednak swoję wolę, jak pan widzisz, a to delikatne małe stworzonko, pańska córka, w razie rozłąki jest w stanie na śmierć się zamartwić. Wówczas i jej nie będzie i pan pozostaniesz sam jeden ze swojem niepokalanem drzewem genealogicznem.

— Toby było okropne! — rzekł Eberstein, patrząc przerażonym wzrokiem na swoje jedyne dziecko.

— A więc... zakończmy tę sprawę! — I z temi słowy Wehlau objął pannę i złożył na jej czole ojcowski pocałunek.

Stary baron nie wiedział co się z nim stało; zaskoczono go w całem znaczeniu tego wyrazu.

Nagle córka i zięć znaleźli się w jego objęciach; Gerlinda szlochała na jego piersi a Janek ściskał serdecznie „kochanego teścia". Opór był niemożliwy; nie pozostawało w istocie nic innego, jak przycisnąć oboje do serca i tak się też stało. Udo von Eberstein dał nareszcie swoje zezwolenie.

Przyszły syn pomimo wszystko, zachował jednak wspomnienie starego rodu, jakkolwiek za pomocą pędzla i palety.

* * *

W ostatnich dniach lipca odbyła się w kościele odpustowym w Sankt-Michael cicha, poważna uroczystość: ślub kapitana Michała Rodenberga z hrabianką Hertą Steinrück.

Ponieważ Michał był protestantem, podobnie jak jego dziad i matka, ślub według obrządku kościoła reformowanego odbył się poprzednio na zamku Steinrück. Następnie w obecności małego kółka rodzinnego, śród którego znajdywała się także promieniejąca szczęściem para narzeczonych, Janek i Gerlinda — sędziwy proboszcz małej wioski alpejskiej połączył powtórnie przed ołtarzem swego kościoła dłonie państwa młodych na wyraźne ich życzenie.

Orli-Mur wznosił się, otulony jeszcze mgłą poranną, która powoli zaczynała się przerzedzać i kładła się u jego stóp, niby biała obłoczna zasłona.

Naraz rozbrzmiał tysiącznem echem śród gór dźwięk dzwonu starego domu Bożego, a na Michała i młodą jego żonę, połączonych teraz do grobu, spoglądał z ołtarzowego obrazu potężny, wojowniczy Archanioł ze skrzydłami orła i płomienistemi oczyma, zwycięzki przywódzca zastępów niebieskich — św. Michał!

K O N I E C.

*Tłóm. Br. Neufeldówna.*

się patrzy na znajomą i kochaną twarz, na której każda zmiana, najdrobniejsza zmarszczka odrazu w oko wpada i mówi o sobie prawdę. Przytem, nie mam żadnej pretensji do wydawania sądu; ograniczę się jedynie na streszczeniu tego, com widział, czem byłem uderzony, czego się dowiedziałem w pogawędkach i co sprawdziłem osobiście. Daję więc po prostu luźne notatki, bezpretensjonalne wskazówki dla tych, którzy się interesują dzisiejszym stanem tej bardzo zasłużonej a nieszczęśliwej siostrzycy Polski—nieszczęśliwszej od Polski.

Prosto ze Lwowa wytknąłem sobie drogę do Wilna. Tam mnie ciągnął dom matki, grób ojca, kaplica ostrobramska, tysiące rodzinnych i narodowych pamiątek, do których serce zawsze się rwało, a myśl wspomnieniami oplatała jak bluszczem.

Z Galicji na Litwę wielki gościniec prowadzi na Kraków i Warszawę, ale jam wybrał inną drogę, mianowicie nową kolej Poleską, która z Równego na Wołyniu biegnie na północ przez sławne pińskie błota. Zaraz wytłumaczę dla czego ten kierunek obrałem.

Wiadomo, że przed trzydziestu mniej więcej laty stał się w Rosji dogmatem aforyzm Fadiejewa, iż „droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń.“ Było wiele w tem prawdy, a wiele jej i dziś w tem znaczeniu, że Austrja broni Wschodu przed łapczywością caratu. Ale wówczas Austrja była „chorą kobietą,“ zdruzgotać ją było łatwo, a wtedy wybiłaby ostatnia godzina dla „chorego człowieka“. — Więc postanowiono w Rosji przygotować się do śmiertelnej i naturalnie zwycięzkiej walki z „chorą kobietą“. — W tym celu zrobiono wiele, a pomiędzy innemi osuszono pińskie błota, tę naturalną a olbrzymią twierdzę, którą Tatarzy, Kozacy i Szwedzi omijali, napadając na Rzeczpospolitę. Przez długie lata i Rosja troskliwie konserwowała tę twierdzę, ciągnącą się w jednym kierunku na 40, a w drugim na 60 mil; konserwowała dla tego, że się bała możliwej w teorji ofenzywy austrjackiej. Ale gdy się tej ofenzywy bać przestała, bo „chora kobieta“ już była niezdolna do niej nawet w teorji, — wtedy osuszyła błota, zamieniła je na łąki, żeby tuż pod austrjacką granicą mieć wielką siana obfitość dla swej licznej jazdy; osuszyła i dla tego jeszcze, że błota, o ile nie dopuszczały ruchu nieprzyjacielskiej armji w głąb kraju, o tyle też tamowały ruch własnej armji szykującej się do napadu na sąsiada. Korzyść z istnienia pińskich błót ustała z chwilą jak carat przestał się bać Austrji; niedogodność istnienia błót została; więc je osuszono.

Tymczasem stosunki ogromnie się zmieniły. Z wysokości austrjackiego tronu zabrzmiało hasło *Viribus unitis!* Monarcha wszystkie swe ludy powołał do naprawy walącego się gmachu, sam stanął na ich czele jako znakomity budowniczy, niezrównany lekarz — i oto znikła „chora kobieta“.

Pierwsza postrzegła to Rosja, bo ona zawsze i wszystko pierwsza spostrzega — a ujrzawszy to, zrozumiawszy, że Austrja znów zdolna już nietylko do obrony, ale i do ataku, najazdu na carat, corychlej poczęła naprawiać to, co zepsuła sobie osuszeniem błot pińskich. Więc je przecięła dwiema długiemi kolejami, a na samej granicy austrjackiej wzniosła dwie potężne, arcypotężne twierdze: Brześć i Dubno.

Mnie, jako niegdyś wojennemu inżynierowi, chciało się spojrzeć na te militarne roboty. Więc właśnie z Brodów przez Dubno udałem się do Równego, a stamtąd pińską koleją do Wilna.

Tę kolej sami Rosjanie nazywają „wołową“. Istotnie jedzie się nią jak wołami i jak po falach morskich, bo na bagnistym gruncie nasyp ciągle falisto osiada. Szybki ruch jest po prostu niemożliwy, a nawet powolny niewolny od niebezpieczeństw. Kanałami, skierowanymi ku Prypieci, osuszono tylko wierzchnią skorupę może metrowej grubości; pod nią — bezdeń bagnista; więc owa skorupa ciągle się trzęsie, pęka i zapada. Trzeba było wznieść bardzo szeroki nasyp, na nim drugi cokolwiek węższy, na tym znów trzeci jeszcze węższy, a dopiero potem kłaść szyny; byłaby szersza podstawa, ciężar pociągów rozkładałby się na większą powierzchnię i kolej byłaby dobra. Ale kosztowałaby niesłychanie drogo i wymagałaby dużo czasu, a pośpiech był konieczny ze względu na Bułgarję. Więc zbudowano aby jak: wzniesiono nizki i wązki nasyp, na nim położono sosnowe progi, zbudowano przez kanały drewniane mosty, postawiono z bierwion stacyjne budynki i — marsz!

Pojechano — i odrazu się pokazało, że źle. Przysłano więc z Petersburga komisją, która orzekła, że kolej do niczego od *a* do *z*, a kosztuje niesłychanie drogo. Preliminarza budowy nie robiono, dawano tyle pieniędzy w ciągu robót, ile było potrzeba, dopiero potem ta komisja za głowę się chwyciła, patrząc na cyfrę wydatków. Minister wojny — bo w jego zarządzie budowano — dostał nosa; naczelny inżynier Sierebrenników, oddany pod sąd, zastrzelił się, inni inżynierowie jakoś końce puścili w wodę i sprawę oddano do archiwum.

Ale to nie poprawiło kolei. Więc ją teraz wciąż naprawiają, podsypują, zmieniają progi, wyjmują z budynków gnijące bierwiona, podmurowują i t. d. Ale to Syzyfowa praca. Dziś już bardzo trudno ustalić nasyp; można go tylko podtrzymywać, lecz zaniedbany przez parę miesięcy, zniknie. To też na całej długości tej drogi, co kilometr mniej więcej, widać idącą w bok gałęź kolejową; to są dojazdy, którymi zdaleka dowożą ziemię na nasyp. Głębiej jak na pół metra ziemi brać nie mogą, bo woda wnet występuje. Wśród tak powstałych bagnisk ciągnie się kolejowy nasyp wązką i nizką grobelką, która się rozszerza przy stacjach, stojących jakby na wysepkach.

Wszędzie na okół — płasko, pusto i martwo. Gdzieniegdzie ciągnie się od stacji wązka „gać“, to jest wyniesiona nad poziom terenu dróżyna z poprzecznie ułożonych w kilka rzędów bierwion, na wierzchu przysypanych ziemią. Gdzie się ciągnie ta „gać“, kiedy nigdzie nie widać żadnego domostwa? — Bóg raczy wiedzieć! Przy jednej stacji widziałem kilkunastu Pińczuków, nizkich, niezgrabnych, ponurych, z kołtunami, w łapciach i długich koszulach wypuszczonych dziegciem, żeby komary i „moszki“ nie zbliżały się. Przywieźli oni smołę konigtami małemi jak cielęta, na wózkach, czyli „kałamaszkach“ tak małych, że śmiać się chciało, patrząc na ten statek.

Wszyscy urzędnicy ruchu — naczelnicy stacyj, kasjerzy, telegrafiści, nadkonduktorowie — są oficerami; nawet służba zrekrutowana z podoficerów i szeregowców. Wszystko to nosi wojskowy mundur i tylko na epoletach poprzeczny galonik wskazuje, iż ci ludzie należą do „zapasu“ armji. Bo też ta kolej, jak i inne Poleskie, jest własnością ministerjum wojny. Oczywiście żandarmów wszędzie co niemiara. Tak zresztą jest na wszystkich kolejach w Rosji.

Za Prypiecią grunt zwolna się podnosi, widać już zasiane „poletki“ (pólka), widać nędzne wioski, złożone z nizkich chatek, a przy każdej chacie szeroka na kilka sążni i wysoka drabina stoi pionowo. Na niej do szczebli przywiązują snopy kłosami w dół. Tak przynajmniej nie podmokną. Chaty wszędzie kurne, bez okien, ale z dziurami, zatykanemi na noc kawałkiem deski. Skrajne ubóstwo, tłoczące do ziemi, wyziera z każdego kąta. [illegible] ale w każdej wiosce widać schludną, biało pomalowaną, z zielonemi kopułami cerkiew — dar chłopom rządu za pieniądze szlachty.

Nareszcie wyjechaliśmy z Polesia. Jesteśmy na granicy Litwy. Tu stacja — Łuniniec.

Do pustego dotąd pociągu wchodzą nieliczni podróżni. Między nimi widzę moich lat mężczyznę. Patrzę na niego — on na mnie i po chwili niemego badania się wyciągamy do siebie ręce. To mój szkolny a potem w życiu kolega, Rosjanin, dusza z gruntu poczciwa.

Więc po pierwszych wykrzyknikach, zasiadamy do gawędy.

— Ty co tu robisz? — pytam.

— A widzisz, sprzedałem moje dwieście dziesięcin w Tambowskiej gubernji i za te pieniądze tu kupiłem z licytacji przeszło 2000.

— Więc i ty nas rozpanoszysz? Dziejatielem jesteś?

— Uchowaj Boże! Ale powiedz, jak nie zrobić interesu? Z chudopachołka stałem się panem. Wszakże wam wszystko jedno — ja czy inny. Ja przynajmniej nie dziejatiel. Całą służbę mam polską po prostu z interesu. My to nie prędko akklimatyzujemy się; nie rozumiemy tej ziemi, tego kraju, tego ludu. [illegible]

— A jednak... [illegible] Kraj wygląda na zrozpaczony...

— Po urzędach tak. Ale inaczej być nie może. Polak tu żadnej nie dostanie posady, żadnej roboty, żadnego pola do zarobkowej pracy. Więc się Polacy zamknęli w swych dziedzictwach, a że interesów mało, więc siedzą w domu. Wszystko, co się rusza, jeździ, gada prosto — Rosjanie. Urzędnik, nauczyciel, przedsiębiorca, sędzia, adwokat, ba, kupiec cokolwiek większy, potrzebujący jeździć, a więc zmuszony mieć paszport, którego wydania Polakowi bardzo utrudniają — wszystko to są Rosjanie. Powiem ci więcej. Gdy tu Rosjaninowi posadę dają, władza wymaga odeń przyrzeczenia, że służących sprowadzi sobie z Rosji. Stąd to masz tu Rosjanki kucharki, pokojówki, praczki i t. d.

— I wszystko to są dziejatiele. Są-że to przynajmniej jako tako przyzwoici ludzie, pomijając ich tendencje antipolskie?

— Gdzie tam! Zbóje są. Wiesz, jak się teraz mówi u nas, w Rosji? Przyjeżdżasz do jakiegoś miasta, widzisz się ze znajomymi i pytasz: a co też się dzieje z tym a tym? Odpowiadają ci: „był on jeden u nas psi syn, ale poszedł na Litwę, dobrą posadę tam dostał, więc w Bogu nadzieja, że nie wróci“. I przeżegnają się.

Długośmy jeszcze tak gawędzili, ale czas mi ten list przerwać. Więc — do następnego!

*W. M.*

## Koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej w Kalwarji.

Dzień właściwej uroczystości koronacyjnej wszedł w oponie chmur na niebo; wkrótce one jednak, odświeżywszy powietrze rzęsistym deszczem, rozeszły się i najpiękniejsza pogoda zajaśniała na niebie.

Procesja z koronami, prowadzona przez JE. ks. biskupa krakowskiego, w otoczeniu którego znajdowali się arcypasterze Morawski i Issakowicz oraz liczne grono dostojnego kleru, ruszyła z Kościoła Głównego do Grobu Matki Boskiej wśród niepewnej trochę jeszcze pogody. Lud na całej przestrzeni nagromadzony padał na kolana i przyjąwszy błogosławieństwo pasterskie łączył się z procesją.

Większą koronę przeznaczoną dla Matki Bożej niósł syndyk kościoła p. Bronisław Gorczyński w assystencji Feliksa hr. Romera właściciela dóbr i Ryszarda Kwiecińskiego. Koronę mniejszą nieśli ks. poseł Świeży i dwaj mieszczanie z Jabłunkowa na Szląsku, w strojach narodowych (podobnych do węgierskiego stroju) w kołpaczkach lisich i z czerwono białemi szarfami na piersiach. Przed koronami niesiono olbrzymią świecę z szarfą, której wstęgi nieśli mieszczanie krakowscy i włościanie. Przed centrum pochodu szły grupy dziewic w bieli, niosące cyfry Marji uplecioną z lilij, korony i bukiety, a dalej szły bractwa z chorągwiami. Ze wszystkich stron nieprzejrzane masy ludu. Gdy orszak wchodził na pagórek, gdzie tymczasowa stoi kaplica, chwila była trudną z powodu niesłychanego natłoku; wkrótce jednak przywrócone porządek.

Z chwilą rozpoczęcia uroczystego aktu chmury ustąpiły z horyzontu a nad ludem pobożnym rozlał się wspaniały majestatyczny błękit nieba.

Ks. biskup odebrał teraz przysięgę uroczystą od przełożonego zakonu OO. Bernardynów, że powierzonych mu koron tak on jak i jego następcy z obrazu nigdy nie ruszą, poczem odczytano dekret kapituły Watykańskiej zezwalający na koronację. Po odprawieniu modłów i udzieleniu obecnym odpustu, rozpoczął biskup Koronator sumę.

Podczas sumy wypowiedział ks. arcybiskup Issakowicz kazanie, które było prawdziwem natchnieniem tego bogobojnego męża i złotoustego kaznodziei. Znakomity orator mówił ludowi o znaczeniu gór w Starym i Nowym Testamencie, a mówił tak, że serca wstrząsnął, umysły skruszył, dusze przeniknął i słowem swem do głębszej, do prawdziwszej wiary rozpalił.

Mówca zaczął od tego, że na górach dokonało się wiele rozmaitych tajemnic bożych. Na górze Ararat stanęła arka Noego; na górze Sinai dano przykazania; na górze zaszło Przemienienie Pańskie; po górach się Chrystus modlił; na górze Kalwarji spełniła się ofiara odkupienia; z góry Chrystus Pan do nieba wstąpił. I Matka Boska obiera sobie siedziby na górach i stąd płyną łaski i błogosławieństwa.

Kiedy najczcigodniejszy kaznodzieja zwrócił się do ludu i zapytał, czy chce, by Marja była mu Matką, rozległ się wstrząsający okrzyk i płacz. Dalej wskazał mówca na znaczenie dnia Wniebowzięcia. W dniu tym, jako w dniu Wniebowzięcia, wszyscy Święci składają korony u stóp Matki Boskiej, a my tu dziś kładziemy korony na jej skronie. Zwrócił się wreszcie kaznodzieja do Matki Boskiej Królowej Polskiej z gorącą prośbą o połączenie ludu polskiego w jedno; — a burza płaczu jaka się w tej chwili zerwała świadczyła, że kaznodzieja trafił do serca narodu. Nie podobna opisać tej chwili, wzniosłej i tak uroczystej, tej sceny tak prostej a tak wymownej!...

Aktu koronacji dopełnił ks. Biskup krakowski, przybrany w kapę, infułę biskupa Lipskiego, a na tę chwilę wydobyto pastorał biskupa Małachowskiego. Najpierw włożył ks. Biskup koronę na głowę Dzieciątka, potem na głowę Matki Boskiej wśród uroczystej ciszy ludu. Kiedy korony już przytwierdzone zostały, rozległ się wielki okrzyk radości ludu, zagrzmiały salwy moździerzowe i salwy gwardji kalwaryjskiej, które rozlegały się już i podczas sumy we właściwych chwilach.

Po dopełnieniu aktu koronacji odmówił ks. biskup krakowski następującą modlitwę:

O Najświętsza Marjo Panno, skądże mi ta łaska, że poraz drugi powołujesz mnie, niegodne narzędzie do koronacji obrazu twojego, na którą zawsze gromadnie przybywa lud polski, by Tobie Marjo składać hołdy miłości i wdzięczności, a daj Boże posłuszeństwa. Skądże mnie to Marjo?! Wiem, żem niegodne narzędzie, ale Bóg nieraz wybiera takowe, by przezeń spełnić wielkie dzieła. Nie patrz Marjo na mnie niegodnego, ale na zebranych tu biskupów, na lud polski, szląski i słowacki. Wstaw się za nim Marjo, uproś przebaczenie grzechów naszych i grzechów ojców naszych; przebacz, że król targnął się na świętego biskupa i porąbał go, a dziś rozrąbane ciało Ojczyzny naszej. — Złączże Matko nas, co jednym jesteśmy narodem, a Ty naszą Królową, obwołaną przez jednego z królów naszych. Uproś Matko Boża, by wrogi Kościoła świętego zwolnili w prześladowaniu na całej ziemi, a szczególniej na naszej ziemi. Prześladowany jest, na Syberję i daleko pędzony lud dla tego, bo Tobie wierny. Spojrzyj Matko na lud szląski, co Cię otacza miłością i wiernością i błogosław mu; spojrzyj Matko na tych, co tak ciężko walczyć muszą, by utrzymać wiarę i język ojców, i daj im łaskę wytrwania. Uproś Matko Monarsze naszemu, co nam po ciężkich przejściach odetchnąć pozwolił, łaskę i światło, by zawsze jednał sobie miłość narodów; uproś młodzieży, by na pożytek i chwałę narodowi wzrastała; a nam kapłanom, byśmy się dostać mogli do królestwa Bożego, do tego nieba, o którem tak pięknie mówił nam tu X. Arcybiskup Issakowicz. Tobie Marjo cześć, Tobie chwała; Ty rządź sercami naszemi, byśmy Sercu Jezusowemu wiecznie służyć mogli.

Modlitwa ta wzruszyła obecnych do łez. Potem zdjęto obraz z ołtarza; wzięli go na ramiona OO. Bernardyni i w uroczystej procesji zanieśli do klasztornego kościoła. Przy wstępie do bram kościoła, odczytał ks. kan. Polkowski z ganku kościelnego dokument aktu koronacji, poczem wygłosił kazanie zamykające uroczystości koronacyjne.

W kościele odśpiewano uroczyste *Te Deum*, a Obraz Cudowny umieszczono znowu w kaplicy Zebrzydowskich.

* * *

Po południu podejmował klasztor OO. Bernardynów książąt kościoła duchowieństwo i kilku właścicieli ziemskich z okolicy. Wśród uczty pierwszy toast wniósł ks. biskup Dunajewski na cześć Leona XIII i cesarza Franciszka Józefa I, które wśród grzmiący trzechkrotnych niech żyją! wychylono.

Po spełnieniu tych toastów, wysłano telegramy do Rzymu i Wiednia z treścią przemówienia ks. biskupa.

Następnie mówił ks. poseł Świeży w imieniu „Asystencji cieszyńskiej“, dalej ks. biskup Issakowicz, który w wymownych słowach wzniósł toast na cześć ks. Biskupa Dunajewskiego, godnego następcy św. Stanisława.

Prowincjał zakonu ks. Dankiewicz wzniósł kielich na cześć biskupów, przybyłych na uroczystość, a ks. Widzisz na cześć duchowieństwa i szlachty; ks. Dunajewski mówił o braciach i wiernych synach Kościoła i Ojczyzny, a poświęciwszy gorące słowa czci i błogosławieństwa tym, co krwią bronią Kościoła i mowy od Boga im danej, przeszedł do braci szląskiej. Dostojny mówca uczcił niewiasty polskie na Szląsku, którym kraj ten zawdzięcza, że dzieci jego modlitwę w ojczystym mówią języku, i podniósł zasługi ks. Świeżego, jednego z najdzielniejszych w gronie patrjotów szląskich. Ks. biskup wzniósł toast na pomyślność bratersko z nami wiarą i językiem złączonego Szląska. Pięknie odpowiedział ks. Świeży w imieniu swego kraju, który, choć małą jest gałązką jednego drzewa — czuje nie mniej silne jak inne przywiązanie do wspólnego pnia rodzinnego.

Szereg toastów dopełniono wzniesieniem kielichów na cześć ubogich synów św. Franciszka, którzy nieszczędzili trudów, by doprowadzić koronację do skutku, i jednozgodnym chórem „Kochajmy się!“

* * *

Tymczasem w Kalwarji popołudniu zapanowała już cisza. Lud począł rozchodzić się do domów — i duchowieństwo się rozjechało. Wszyscy unieśli z sobą prawdziwą wdzięczność dla OO. Bernardynów, którzy ten akt koronacji doprowadzili do skutku i podnieśli cześć Matki Bożej, łączącą i pokrzepiającą wszystkie nasze dzielnice, co tak podniośle wyraził ks. Biskup w modlitwie strzelistej przed obrazem ukoronowanym. Zapisać się godzi, że nieocenione zasługi w przeprowadzeniu tego aktu położył O. Stefan Podworski, wielki czciciel Marji, a pracowali z nim wspólnie tak O. Kresренty Jezierski, jak O. Czesław Bogdalski. Każdy z kanoników przyłożył rękę do tego dzieła, a szczęście wewnętrzne, jakiego doznali po spełnieniu dzieła, jest im największą nagrodą.

# KRONIKA.

*Lwów, dnia 18 sierpnia.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły dla przysiółka Wydrze *ad* Grębów, w powiecie tarnobrzeskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Pan Ludwik Cieński** został wybrany posłem do Rady państwa z okręgu Stanisławów-Bohorodczany-Buczacz z grupy większych posiadłości 28 głosami na 39 głosujących.

**Mianowania i przeniesienia.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Alojzego Kańczuckiego, z Tarnowa do Krakowa.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała: nauczyciela, Wojciecha Mączkę, w Łapanowie, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Łapanowie; tymczasowego nauczyciela Adolfa Brodzińskiego, w Sokalu, rzeczywistym nauczycielem 4 klasowej szkoły pospolitej, połączonej ze szkołą wydziałową w Sokalu; rzeczywistą nauczycielkę, Marję Haitlingerównę, w Kętach, rzeczywistą nauczycielką kierującą cztero-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Kętach.

**Wczoraj** jako w wilję urodzin Najj. Pana odegrały wszystkie kapele tutejszego garnizonu wielki capstrzyk.

Cztery muzyki wojskowe ustawiły się o godz. 9tej przed główną wartą i każda po kolei wykonawszy swe produkcje przeciągała przy dźwiękach wesołych marszów przez ożywione ulice miasta. Przed generalną komendą odegrały kapele także kilka utworów.

**Prezydjum Namiestnictwa** rozpisało wybór uzupełniający posła do Izby deputowanych Rady państwa z kurji większych posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal na dzień 14 września 1887. Wybór ten będzie przeprowadzony w Żółkwi a godzina i lokalności, w których wybór się odbędzie będą podane do wiadomości wyborców kartami legitymacyjnemi, które im w właściwym czasie będą doręczone.

Lista wyborców powyższego okręgu wyborczego ogłoszoną została w dzienniku urzędowym *Gazety Lwowskiej*.

**Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Nisku, z grupy większych posiadłości, rozpisano na d. 14 września b. r.

**Dzień urodzin Najj. Pana** obchodzono w stolicy kraju naszego nader uroczyście.

Radośny dla ludów Austrji dzień powitały o wschodzie salwy działowe. Na ratuszu i gmachach rządowych wywieszono flagi o barwach monarchji. Kapele wojskowe tutejszego garnizonu, przeciągając przez główne ulice miasta, odegrały pobudkę ranną. Zaś o godzinie 8 rano wyruszyła niemal cała załoga tutejsza na t. zw. błonia Kilińskiego, obok parku Stryjskiego, gdzie się odbyła uroczysta msza polowa i przegląd wojsk.

W mieście, w kościele archikatedralnym, odbyła się uroczysta msza na intencję Najmiłościwszego Monarchy. Celebrował ks. Arcybiskup Morawski w asystencji licznego kleru. W stallach zajęli miejsca dostojnicy władz rządowych i autonomicznych w strojach galowych i narodowych. Przed wielkim ołtarzem dwa umyślnie przysposobione klęczniki zajęli JE. p. Namiestnik i JE. Marszałek krajowy. Dom Boży był przepełniony reprezentantami władz, wyższymi wojskowymi i szerszą publicznością.

Msza polowa na błoniach Kilińskiego rozpoczęła się o godzinie 9. zrana. Piechota, konnica i artylerja uszykowały się w długie kolumny przed namiotem, w którym ustawiono ołtarz. Podczas modlitwy za Panującego zaintonowała muzyka hymn cesarski, a pierwsze kolumny piechoty dały trzykrotne salwy karabinowe. Odezwały się również salwy działowe. Podczas mszy grała muzyka wojskowa. Po nabożeństwie odbyła się rewja. Dowództwo objął generał-major Otton Gruzic. Defilada wszystkich gatunków broni przed główno-dowodzącym J. kr. W. księciem Wirtemberskim, wypadła doskonale; żołnierz miał świetną postawę, żywą energję i zapał w każdym ruchu i spojrzeniu.

Niepomierne mnóstwo publiczności wyległo wraz z wojskiem na błonia Kilińskiego i asystowało paradzie wojskowej. Pogoda, po krótkim deszczu zrana, była prześliczna, a tłumy z niezwykłem zadowolnieniem przypatrywały się widowisku, wyobrażającemu — en miniature — siłę i potęgę militarną państwa.

Powrót wojsk do miasta odbył się wśród dźwięków tryumfalnych marszów. Przed gmachem komendy jeneralnej, gdzie się ustawił sztab główny z J. Wys. ks. Wirtemberskim, defilował 95go pułku piechoty.

O dwunastej w południe otwarły się salony recepcyjne namiestnictwa, a JEksc. p. Namiestnik przyjmował od zgromadzonych reprezentantów Kościoła, władz autonomicznych i naczelników rozmaitych dykasteryj rządowych życzenia, o których natychmiast złożył telegraficzne sprawozdanie Najj. Panu.

**Rektyfikacja granic.** Między rządami niemieckim i rosyjskim toczą się rokowania względem rektyfikacji granic, w skutek czego granice państw zostaną inaczej ustanowione.

**Stara budowa,** która szpeciła ulicę Wałową i plac Halicki, niebawem zniknie z powierzchni Lwowa.

Wczoraj zaczęto zakładać parkan od strony ulicy Wałowej i burzyć mur przytykający do trzypiętrowego gmachu, w którym mieści się c. k. komenda placu; po zburzeniu tego muru i znajdującej się za nim stajni, rozpoczną pp. Walichiewicz i Kobielski budowę dwupiętrowej kamienicy z mezzaninem.

---

# Marja Ludwika.

(Dokończenie).

W Monachjum otrzymała cesarzowa pierwszy list od Napoleona, trzymany w tonie ujmującej uprzejmości. Przez dni czternaście — tak długo bowiem trwała uroczysta podróż — ciągnął się bez przerwy epistularny prolog małżeński.

Odkąd wstąpiła na ziemię francuską, cesarz nie posiadał się z niecierpliwości i łamiąc ceremoniał przez niego samego zarządzony, pośpieszył co rychlej na spotkanie dostojnej oblubienicy. Powozy obojga spotkały się za Soissons, gdzie też Napoleon przesiadł się do arcyksiężniczki. Niespodzianka uczyniła powitanie tem serdeczniejszem. Oboje podobali się sobie nawzajem. Napoleon liczył wówczas lat 41, nie wyglądał jednak na tyle i troskliwiej niż dawniej dbał o zewnętrzną postać. Marja Ludwika prawie o 23 lat młodsza od niego, odznaczała się wedle tego, co źródła współczesne podają powabem i okazałą postawą. Miała wzrost smukły, usta świeże, włos brunatny, niebieskie oczy, ręce i nogi nieskazitelnej piękności — słowem była, jak się wyraża generałowa Durand „idealną monarszą oblubienicą“. Nic też dziwnego, że jaśniejąc w pełnym blasku młodości, przytem uprzejma i szlachetna, jak cesarskiej córze przystało, wywarła od razu silne wrażenie na swym małżonku.

Niedługo po spotkaniu dotarli oboje do Compiégne i tu przenocowali. Odtąd listy młodej cesarzowej do Wiktorji przepełnione są wyrazami najwyższego zadowolnienia.

Dnia 11 maja np. pisze: „Może jesteś już także zamężną i cieszysz się szczęściem równie wielkiem jak moje. Pragnęłabym, abyśmy równocześnie zostały matkami pięknych dzieci. Czuję już pewne nadzieje, jednakowóż na razie zbyt mało uzasadnione, aby o nich można było mówić.“

Zaś w liście z 1 stycznia 1811 oświadcza, iż nie może jej życzyć większego szczęścia, nad to, jakiego sama doznaje. Pisząc tegoż roku 6 maja do Wiktorji, powiada: „Mam nadzieję, iż mój syn dorówna kiedyś ojcu, że stanie się księciem wszystkich, którzy będą mieli z nim styczność.“

Do tej samej pisze d. 11 czerwca 1812 z Pragi: „Możesz sobie wyobrazić, jak szczęśliwą się czuję, że jestem znowu w gronie rodziny. Zamęca to szczęście tylko troska z powodu rozłączenia się z cesarzem, bo tylko przy jego boku mogę doznawać zupełnej szczęśliwości.“ A d. 27 listopada 1812 pisze tak: „Mój synaczek staje się z każdym dniem milszy, co pomnaża tem bardziej moje szczęście, iż cesarz czuje się coraz zdrowszy i mniej znużony.“ Swoją drogą data tego listu jest mylna, prawdopodobnie skutkiem prostej nieuwagi ze strony autorki. Ma to być grudzień 1812, bo dopiero w tym miesiącu powrócił Napoleon z nieszczęśliwej... fortunnej wyprawy na Rosję.

Słowem Marja Ludwika prześciga sama siebie w tych listach zapewnieniem szczęścia. To wystarcza prawdopodobnie, aby bajkę o złem jej pożyciu z Napoleonem zupełnie obalić. Małżeństwo zawarte przed ołtarzem wielkiej polityki przeszło rychło w związek pełen serdeczności. Napoleon, jakkolwiek na wskróś despota i bezwzględny w obec kobiet, kiedy chciał, umiał zachwycać. Marja Ludwika urokom jego nie mogła się oprzeć. Zapewniają o tem wszyscy naoczni świadkowie. Meneval opowiada wiele o prawdziwej jej skłonności do cesarza, a jenerałowa Durand nawet o jej namiętnej miłości. Wprost zaś jest rzeczą niewątpliwą, że monarszy małżonek otaczał ją czcią należną. Związek z prastarą rodziną monarszą pochlebiał ambitnemu dorobkiewiczowi. W ogóle był Napoleon bardzo czuły w tym punkcie i kiedy mu raz cesarz Franciszek przy spotkaniu się w Dreznie opowiedział o dokonanem w aktach odkryciu, iż Bonapartowie są starożytną rodziną Trewizańską i że wsławili się już podczas wojen krzyżowych, to syn adwokata z Ajaccio był tem tak uradowany jak gdyby zdobył nowe królestwo. Jego butna duma przemieniała się w pokorę w obec urodzenia dostojnej małżonki a nadto zaś otaczał ją prawdziwą miłością. Kiedy młoda pani leżała w ciężkich bolach i przyboczny lekarz powiedział Napoleonowi że nie może ręczyć za ocalenie i matki i dziecka, zawołał Bonaparte, który przecież porzucił Józefinę Beauharnais dla tego, że była niepłodną: „Myśl pan tylko o matce, tylko o matce!“

Znane są wypadki, które wstrząsnęły gmachem tego małżeństwa. Napoleon został wygnany na wyspę Elbę, aby już nigdy nie obaczyć ani żony ani dziecka, gdyż Marja Ludwika z synem do Wiednia wyjechała wraz z całym swoim dworem francuskim. Przez pewien czas utrzymywała jeszcze listowny stosunek z Napoleonem i chętnie byłaby z nim dzieliła wygnanie, gdyby na to pozwolono. Teraz dopiero stała się prawdziwą ofiarą polityki, teraz dopiero stało się z nią wszystko to, co jak pisze Meneval, miało zatrzeć w umyśle młodej pani wspomnienie Francji i cesarza.

Nie mogła pod żadnym warunkiem liczyć na odnowienie związku. Nie wolno jej było nic pisać, czego wprzód nie cenzurowano. „Jak mogłabym być szczęśliwą, odzywa się do Menevala w dzień imienin Napoleona 1814, jeśli jestem zdala od dwóch osób, które najgoręcej kocham.“ Ze względów zdrowia musiała bowiem wyjechać do Aix i nie miała przy sobie wówczas nawet syna.

Nie wolno jej było wziąć go także później do Parmy, dokąd na tron została powołana. Zniosła wszystko z cichą rezygnacją, była bowiem zbyt posłuszna i zbyt słaba, aby się w czemkolwiek sprzeciwić Metternichowi. Ale czy byłby mimo to przebiegły minister dopiął swego celu, gdyby znowu amor nie pospieszył z pomocą jego polityce? W Aix poznała Marja Ludwika generała Neipperga. „Jestto jeden z moich najlepszych przyjaciół, pisze do Wiktorji w grudniu 1815, przyjaciół tak trudno znaleść na ziemi.“ Kiedy nastał ten psychologiczny przełom, w którym na wyżynie przyjaźni zakwitł, kwiat miłości, o tem z listów nic nie wiemy. Wiadomo, że Marja Ludwika zawarła z gen. Neippergiem morganatyczne małżeństwo, aby znowu kilka dni jasnych spędzić przy ognisku życia małżeńskiego. Paryż St. Cloud i Compiégné uleciały jej już wtedy z pamięci. Zaledwie przypominała sobie wielkiego Napoleona, za którym z początku tak tęskniła. Otrzymawszy wiadomość o jego śmierci, tak pisze do przyjaciółki w liście z d. 19 czerwca 1821: „Wyznaję, że ta wiadomość dotknęła mnie głęboko; jakkolwiek nigdy nic czułam żywego względem niego uczucia (?!) nie mogę jednak zapomnieć, że on był ojcem mego syna i że daleki od wszelkiego dręczenia mnie, jak to ludzie mniemają, otaczał swą żonę owszem czcią i względami... Chętnie życzyłabym mu aby miał jeszcze długie lata szczęścia i życia — ale zdala odemnie.“ Tak musiała naturalnie pisać kobieta, która wyszła powtórnie za mąż. Dnia 16 sierpnia wymienionego roku pisze do Wiktorji: „Mogli mnie rozłączyć z ojcem mego dziecka, ale śmierć, która wszystko złe wykreśla, musi wzruszać... Byłabym kobietą bez serca, gdyby mnie nie zabolała ta wiadomość, do tego jeszcze wyczytała w Gazecie Piemonckiej!!! Przytoczone trzy wykrzykniki wiele kryją w sobie. Ze strony kanclerza państwa było to w istocie niegodziwie, ex-cesarzowę Francuzkę zawiadamiać o śmierci cesarza-wygnańca — przez gazetę:

W roku 1829 umarł drugi jej małżonek, w trzy lata później także jej syn ks. Reichstadzki. Wiodła odtąd życie smutne przerywane tylko od czasu do czasu jakim weselszym wypadkiem, jak np. wydaniem za mąż córki, Albertyny Montenuovo (1833). Umarła Marja Ludwika d. 17 grudnia 1847, pozostawiając po sobie ogólny żal w Parmie, gdzie przez lat 30 sprawowała rządy. Była to w istocie zacna i dobremi chęciami przejęta pani. Możnaby jej zarzucić chyba to tylko, że była zanadto kobietą, osobą zanadto bierną i niezdolną do żadnego stanowczego kroku. Ale bo też od najwcześniejszej młodości uczyła się słuchać, a nie rozkazywać. Gdyby jej dano pójść za wolą serca, przeniosłaby się niezawodnie razem z Napoleonem na Elbę, a wówczas kongres wiedeński byłby może inaczej ukształtował Europę. Może zresztą pokonanego lwa zdołałaby odwieść od ambicji i zgotować mu cichy, ale szczęśliwy koniec życia. Była jednak na to za słabą. A w skutek tego Napoleon nie uszedł losu jaki mu zgotowały przeznaczenia.

...Skoda, że w tym roku zabudowaną zostanie tylko część gruntu od strony placu Halickiego.

— **Józefina Wessely**, o której śmierci doniósł już telegram, była ozdobą wiedeńskiego *Burgteatru*. Urodziła się w r. 1860. Wykształcenie artystyczne odebrała w konserwatorjum wiedeńskiem, gościła następnie w Lipsku i w Berlinie i podobała się do tego stopnia, że ją w 18 r. życia zaangażowano na stałą scenę wiedeńską. Wystąpiła po raz pierwszy jako Luiza w „Intrydze i miłość" i stała się od razu ulubienicą publiczności. Z natury swego uzdolnienia i temperamentu, jakoteż w skutek wyrazu twarzy i tonu głosu nadawała się znakomicie do ról, objętych w gwarze teatralnej nazwą „młodocianych sentymentalnych". Najlepszemi jej rolami z repertoaru klasycznego były Luiza, Klärchen, Desdemona, Gretchen i Emilja. Rozkwitowi talentu nadzwyczaj sympatycznej artystki przeszkodziła choroba. Daremnie szukała ulgi w słynnych Karlsbadzkich Warach; zgasła w Karlsbadzie ku powszechnemu żalowi przyjaciół sztuki. W wysokim stopniu rozczarowujący jest fakt, że przed śmiercią zaślubiła ... Karoliny Wolter (hr. Sulivan). Wstąpić w ślady słynnej tej artystki było pożądaniem Józefiny Wessely.

— **Rosyjski historyk Iłowajskij**, dość bezstronny badacz historji polskiej, jak świadczy o tem praca jego p. t. „Sejm Grodzieński", ma zostać redaktorem *Moskiewskich Wiedomosti*. Istnieje również zamiar przemienienia tego dziennika na organ uniwersytecki bez działu politycznego.

— **Pas, czy krąg?** Z powodu naszego wczorajszego artykułu p. t.: „Zaćmienie słońca" otrzymaliśmy ze Lwowa na karcie korespondencyjnej świstek co najmniej oryginalnego tonu: „W 11 i 12 wierszach waszego artykułu napisaliście: „Dla całego tego pasu ziemi, mającego szerokości 22 mil, a na długość blisko 2200 mil geograficznych" i t. d. w 62 i 63 wierszach napisaliście: „...cień ma kształt ciała, od którego pochodzi; więc cień księżyca padnie na ziemię jako krąg."

„Więc jakże jest: krąg, czy pas? Po co bałamucić takie androny! Zastanowienia więcej, zastanowienia!"

Tak, Szanowny Panie, trzeba istotnie się zastanowić, a potem pisać karty korespondencyjne. Cień księżyca padnie na ziemię jako *krąg*, ale ponieważ ziemia nie przestanie się obracać w około osi, przeto ten krąg będzie się posuwał po jej powierzchni i tak powstanie *pas*, którego końce będą półokrągłe. Zrób Pan takie doświadczenie: między zapaloną świecą a ćwiartką papieru postaw gulden. Cień guldena będzie okrągły narysowany. Niech teraz ... o włos posunąć ... w tem samem miejscu — znów ... ołówkiem. Tak zrób kilkanaście razy i ... na papierze powstała figura. Prawda, że położone z końca naszego jedne na drugie? widzi Pan, że — wstyd...

— **Zwłoki** nieznanej płci żeńskiej znaleziono ... na starem okopisku. Zdaniem lekarzy zostały one tam porzucone przed czterema tygodniami.

— **Przeciw żydom.** W Petersburgu krąży pogłoska, iż rząd rosyjski postanowił ograniczyć swobodę prawa żydów w Królestwie Polskiem i w tym celu zajmuje się już opracowaniem nowej surowszej ustawy, mającej obowiązywać w Królestwie Polskiem.

— **Tuzin oryginalnych gości** miał w murach swoich hotel Europejski w Warszawie. Przybył bowiem cały tuzin... młodych Amerykanek. Każda z nich liczy zaledwie około dwudziestu lat i odbywają wspólnie podróż po Europie. — W ciągu niedługiego swojego pobytu w Warszawie widziały one wszystko, co tylko obejrzeć się dało, a we wtorek pojechały do Wilanowa i wczoraj rano udały się w dalszą drogę na wschód.

— Turystkom towarzyszy osoba starsza wiekiem, która jest zarazem ochmistrzynią, a zarazem kasjerką i pokrywa wszystkie wydatki ze wspólnej kasy.

— Było też w Warszawie kilku Chińczyków, jadących do Wilna na obserwację zaćmienia słońca.

— **Wybryk mody.** Podobno na zbliżający się sezon zimowy, najmodniejszą koszulą męzką do fraka będzie koszula koloru... purpurowego.

Czemu jednak lepiej nie zielonego.

# Literatura i Sztuka.

— **Wspaniałego dzieła** Austro-Węgierska Monarchja w słowie i obrazie, ukazał się zeszyt 42, tomu poglądowego szesnasty, zawierający dalszy ciąg „Dziejowego przeglądu Monarchji austro-węgierskiej" przez Henryka Zeissberga. Dział illustracyjny zawiera wybornie wykonane wizerunki cesarzów, od Józefa I do cesarzowej Marji Teresy, palatyna Palffy'ego, Gerharda van Swieten i t. d.

• **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 8 z sierpnia. Treść: Pobyt „Sokołów" amerykańskich w Czechach. — O gimnastyce ze stanowiska estetyki (ciąg dalszy). — Przechadzki i wycieczki (ciąg dalszy). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Agaton Giller, Jarosław Styblo (wspomnienia pośmiertne). — Kronika.

# Rozmaitości.

— **W starodawnem dziele** pod tyt. *Journal de voyage du cheval. Chardin en Perse et aux Indes orientales par la mer noire et la Colchide*, wydrukowanem w Londynie w roku 1686, znajduje się tłómaczony na francuski język autentyczny list wicekróla Gruzji, Chanawas chana, do króla polskiego Jana Kazimierza 26 marca 1671 wystosowany. — List ten podajemy w dosłownem tłómaczeniu z zachowaniem nazwisk prowincyj, kt rych autor listu mienił się być królem, a o których po największej części geografja i historja teraźniejsze milczą.

„Pochwała, sława i adoracja oddane być winny Bogu, który jest wszechmocnym; który stworzył i zachowuje wszystkie rzeczy; który nie jest ani spłodzonym, ani płodem; wolen od wszystkiego złego; niewysłowiony, miłosierny dla wszystkich, tak żywych, jako i umarłych; który rozdaje pełnej mocy rozkazy najwyższym i najniższym; który rządzi nimi litośnie.

„Najwyższy i najpotężniejszy książę, król (był tylko wicekrólem) georgijski, liktimeryjski, listameryjski, lityjski, mezjulktyjski, chewijski, chewuratyjski, Suanów, Ossjów, Bualtów, Czerkiesów, Tuscjów, Pajanerjów, Fidiców, Zalibuzjów — narodów, które się znajdują po tej i po tamtej stronie najwyższych gór, i wszystkich miejsc zaludnionych, które tam są; pan trzech wielkich pokoleń i świętego miejsca Szeite, stolicy wszystkich prowincyj, które Bóg przez łaskę dał nam w sukcesji; król Iberji, Mukranji, Sabatjanu, Trialetu, Telszyru, Somettu, Szianszu, Szianwandu i wielu innych królestw, które on posiada z władzą ustanowioną i absolutną i nad którymi ma moc; który pochodzi od Jaffeta, Dawida, Salamona i który przez łaskę i moc bożą napełnion jest dobrobytem; zwycięzca zwycięzców, niepokonany król królów, najwyższy pan Chanawas chan: Tobie, Janie Kazimierzu, który jesteś pełen honoru i którym możesz napełnić ludzi; który sławnym jesteś w pokoju i w bardzo budującej cnocie; który przez miłosierdzie i moc Boga jesteś dostojny *(august)*, szczęśliwy i pod przyjaźną konstelacją bardzo wielki w splendorze; który czynisz zawsze dobrze; który przez twoje rzadkie zalety stałeś się godnym tronu i korony; bardzo potężny władzco, zwycięzco zwycięzców, pokonawco nieprzyjaciół, sławny wyniszczycielu buntowników; książę urodzon chrześcianinem i wychowan w religji chrześciańskiej, słynny czynami wojennemi królu spadkobierczy Polski, Gocji, Wandalji, Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, Liwonji, Żmudzi, Kijowa, Krakowa i wielu innych królestw i prowincyj; najjaśniejszy panie, którego sława rozchodzi się wszędy gdzie świeci słońce — Tobie powiadam, wielki królu Polski, niezrównany, głęboki w mądrości i we wszystkich gałęziach nauki, wsławiony przez sprawiedliwe pochwały, które ci dają za nauczenie się wszystkich pięknych języków.

„Witamy Cię całą naszą miłością i życzymy Tobie z takiem gorącem, jakiego pragnie nasza życzliwość zupełnego zadowolnienia, długiego spokoju i licznych powodzeń. Składamy nieskończone dzięki Bogu, stwórcy nieba i ziemi, żeśmy się dowiedzieli o stanie Twojego zdrowia przez listy, które nam doręczył od imienia jaśnie oświeconego i bardzo doskonałego Jana Leszczyńskiego, hrabiego na Lesznie, kanclerza wielkiego Twojego królestwa i wielkiego hetmana (lieutenant général) Wielkopolski. Błagamy zawsze jego boską dobroć, aby nam dał znać czasami, że Twoje zdrowie zawsze jest doskonałe, że się cieszysz bez smutku owocami szczęśliwego pokoju i że korzystasz z zupełnego szczęścia.

„Twój dobry sługa Burbibug-danbek, oficer Twego królestwa, szlachcic niemniej świetny w wierności jak w szlachetności, przybył tu w charakterze posła Twojego królewskiego majestatu, aby wznowić pokój, zatwierdzić przyjaźń i dobre stosunki, jakie ma ze szczęśliwym królem sułtanem Solimanem, którego wielkość wznosi się do nieba i utwierdzoną jest przez całą ziemię; który jest książę najwyższy, najdoskonalszy, niezrównany, nieskończony w potędze, przywykły do nakazywania czci dla siebie od najsilniejszych nieprzyjaciół; od którego świat wyciąga nie mniej bogactw jak morze; który godzien jest więcej pochwał niż świat może ich dać; monarcha Persji, Partji, Medji, Hiszpanji, cieśniny perskiej i wysp, które ona mieści; Karamanji, Arakozji, Margjany i innych niezliczonych księstw i państw.

„Twój rzeczony poseł przeszedł po naszej ziemi, nie ucierpiawszy na niej żadnej niewygody, nie doznawszy żadnej nieprzyjemności. Obecnie on odjeżdża z powrotem za pomocą i ratunkiem Boga do Twego królewskiego majestatu. — Błagam Twój majestat przez życzliwość i przyjaźń, które wzajem do siebie czujemy, aby ten dobry poddany i mój służący byli równie dobrze przyjęci przez Ciebie, jak byli przyjęci przez Twego poprzednika.

„W królewskim Tyflisie 26 marca 1671 roku od narodzenia Jezusa-Mesjasza."

— **Nowe zwyczaje.** Z postępem czasu nowe formy rugują stopniowo a niekiedy nawet bezpowrotnie ustalone dawniej zwyczaje.

Despotyzm mody rozciąga panowanie swoje wszędzie i na wszystko tak dalece, że nawet pojęcie piękności kobiety, różnem jest zupełnie od tego, jakie miano przed laty trzydziestu. Nie dotyczy to wprawdzie piękności „klasycznej", co do której pojęcie ze stanowiska artystycznego jest ustalone, ale wymagań mody, która wskazuje układ postawy, uczesanie włosów i t. p., szczegóły tak różne w różnych epokach, a dla hołdowniczek jej nieodzowne do pozyskania tytułu „pięknej."

Różnica zapatrywania się i zwyczajów, widnieje w urządzeniu domu, przyjęciach, ubiorze, zgoła w różnych drobnych szczegółach, z jakich składa się codziennie życie.

Dawniej uczta wykwitna musiała trwać kilka godzin, nawet objad w gronie przyjacielskiem przeciągano o ile można najdłużej, dzisiaj moda każe przyspieszać dania, co wreszcie ułatwiają odpowiednie i w licznym komplecie serwisy; nie ma już czasu na odpoczynek lub pogawędkę między daniami, które następują szybko jedno po drugiem. Zaniechano też zupełnie zwyczaju nalegania na gościa, ażeby przybrał powtórnie jakiej potrawy, lub dolał sobie wina — przyjęto za zasadę, że jadło i picie na to się przygotowują, żeby były spożytkowane, służba więc podaje gościowi potrawę, a czy on bierze jej więcej, albo mniej, albo całkiem nie bierze, to już zależy od jego upodobania. Pod tym względem, pani i pan domu zostawiają swemu gościowi najzupełniejszą swobodę.

Żyjemy teraz w epoce niekrępowania się niczem, co znów nie jest pozbawione pewnej dogodności.

Panowie np. potrzebują ubierać się we fraki wtedy tylko, jeżeli panie występują w toaletach balowych — chociaż Francuzi powiadają, że jeżeli ubranie dam nie jest z pewnością wiadome, lepiej być jednemu we fraku, niż jednemu w tużurku lub żakiecie. Przy ślubach i pogrzebach tylko należący do najbliższego orszaku potrzebują być w tużurkach. — Wizyty poranne oddają się bezwarunkowo w tużurkach.

W sposobie ukłonów zaszła również radykalna zmiana — ukłon oddawany dawniej głową i całą figurą, już wcale nie jest w modzie. W salonie przywitanie następuje bez ukłonu, jedynie przez zamienienie z sobą kilku słów konwenansowych. Na ulicy panowie kłaniają się tylko kapeluszem, którym po uniesieniu go w górę na całą długość ręki, zakreśla się łuk większy lub mniejszy, stosownie do stopnia szacunku, jaki okazuje się witanej osobie. Panie młodsze odpowiadają na ukłon taki pochyleniem głowy, ale tak lekkiem i prawie niedostrzegalnem, że tylko oczy i gra muskułów twarzy dają poznać kłaniającemu się, że ukłon jego został zauważony i oddany.

Starsze kobiety oddają ukłon więcej widoczny; a tym, których jako uprzejme gospodynie chciałyby widzieć w swoim domu, kłaniają się z uśmiechem i lekkiem pochyleniem głowy.

Wogóle jednak przy tych wszystkich ukłonach cała figura pozostaje wyprostowana.

Amatorki, występujące w porankach deklamacyjnych, muzykalnych lub na przedstawieniach scenicznych, powinny składać publiczności ukłon krótki, jak artystki.

W Paryżu krąży opowiadanie o pewnym siwowłosym już panu, który oczekiwał na panią domu w jej salonie z kapeluszem na głowie, a gdy weszła, wyprostował się, zdjął kapelusz i trzymając go w ręce wyciągniętej nad głową, zakreślił nim łuk, poczem rękę z kapeluszem opuścił na dół i równocześnie pochylił głowę. — Byłto ukłon wystudjowany, poniekąd teatralny, ale ostentacyjny i modny.

Słuszne jest mniemanie, że ukłon powinien być zastosowany do ubrania: za czasów krynoliny, w której się kryła cała figura, ukłon głęboki źle nie wyglądał; dziś przy turniurze każdy w podobnym rodzaju ruch ściśniętej figury wydawałby się śmiesznym; dlategoteż figura przy ukłonie pozostaje wyprostowana. — Mężczyzna wówczas gdy nosił perukę na głowie, na nogach jedwabne pończochy i obcisłe dolne ubranie, a ręce pokryte koronkowemi mankietami i stosowany kapelusz pod pachą, składał ukłon z ręką na sercu i jedną nogą w tył wysuniętą. Dziś przy czarnym sukiennym i obcisłym garniturze taki ukłon z gracją nie byłby już na miejscu.

— **Kopalnie djamentów w Afryce.** W ostatnich czasach największej ilości djamentów dostarcza Afryka środkowa. Wykazał to Ernest Weber, który na posiedzeniu towarzystwa popierania interesów niemieckich w Afryce środkowej oznajmił, iż w wielkich kopalniach w Afryce w ostatnich 16 latach wydobyto djamentów za 400 miljonów marek niemieckich, ogólnej wagi $17\frac{1}{2}$ miljona karatów, czyli 72 centnarów. Ogólna waga dobytego z kopalń materjału wynosiła w tymże czasie 400 miljonów centnarów, czysty dochód zaś ze sprzedaży djamentów dosięgnął pokaźnej sumy 40 miljonów marek. Kopalnie djamentów przynosiły tak ogromny dochód w czasach, kiedy eksploatowali je sposobem rabunkowym pojedynczy przedsiębiorcy, od czasu zaś, kiedy kopalnie owe objęły towarzystwa akcyjne, które zaprowadziły racjonalną gospodarkę i przywołały fachowe uzdolnionych górników, dochód ów wzmógł się tak dalece, że w miesiącu wrześniu roku 1886go dobyto djamentów za sumę 5.765.000 marek. Poszukiwano ich tu i owdzie, nawet w głębokości 600 stóp pod powierzchnią ziemi. Ernest Weber obliczył, iż w Afryce istnieje aż 50 towarzystw akcyjnych z kapitałem 40 miljonów marek, utworzonych jedynie celem poszukiwania djamentów. Niektóre z tych towarzystw poczęły robić świetne interesa. Dość wspomnieć, że akcje jednego z nich, opiewające na 20 marek każda, (przyczem potrzeba było składać zaraz tylko po 5 marek na akcję a resztę później) w krótkim czasie podniosły się do ceny 1.500 marek i dopiero w ostatnich czasach kurs ich spadł do 800 marek. Obecnie pracuje w kopalniach owych około 16.000 robotników, po największej części Anglików. Nic dziwnego, że wobec tak świetnych rezultatów około 1000 tak zwanych „prospectors" objeżdża Afrykę środkową wzdłuż i wszerz, szukając nowych kopalni. Skoro poszukiwania ich pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem, starają się oni o pozyskanie od władców miejscowych pozwolenia na dobywanie djamentów, które następnie sprzedają towarzystwom akcyjnym, posiadającym odpowiednie kapitały.

— **Współzałożyciel i pierwszy redaktor** angielskiego pisma humorystycznego *Punch* p. Henryk Maihew zmarł w tych dniach w Londynie w 75 roku życia. Nieboszczyk zyskał sobie imię, jako autor licznych bajek i pism humorystycznych, jak również dzieła: „Praca londyńska i londyńscy ubodzy", stanowiącego niejako encyklopedję wiadomości, dotyczących położenia klas pracujących.

— **Szczególne usprawiedliwienie.** — Znany powieściopisarz francuski Ponson du Terrail drukował niegdyś w *Patrie* jeden ze swoich sensacyjnych romansów, najeżonych samobójstwami, morderstwami, napadami, grabieżami itp., i pewnego dnia nie nadesłał potrzebnego rękopisu. — Redaktor *Patrie* zrozpaczony o swój fejleton telegrafuje do autora i otrzymuje od niego następującą, również telegraficzną odpowiedź:

„Szanowny przyjacielu! Jestem tak przygnębiony śmiercią jednej z bohaterek mojego romansu, iż czuję się zupełnie niezdolnym do pracy; proszę cię zatem o pozwolenie mi noszenia przez ośm dni żałoby."

# Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za drugi kwartał rb.

Towarzystwo liczyło dnia 30 czerwca rb. członków rzeczywistych 2141 z 8517 udziałami czyli z roczną wkładką 34.068 zł., członków wspierających 85, honorowych 10.

Majątek tylko w dziale stałych zapomóg wynosił dnia 1 lipca rb. — oprócz należytości czynnych gotówką 30.674 zł. — w efektach 330.400 zł., w realności w wartości 32.000 zł. — W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 5800 zł. 7 ct., z odsetek majowych i czerwcowych 6549 zł. 84 ct., za wylosowane efekta 25.700 zł.; wpłynęło tedy gotówką razem 38.049 zł. 91 ct.

Wydano zaś kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) jakoteż na potrzeby administracyjne 21.450 zł., na wypłatę długu ciążącego na kamienicy 2200 zł., zwrócono powiatom 20 zł.; wydano tedy gotówką razem 23.670 zł. i wylosowane efekta imiennej wartości 25 700 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu przyznał Wydział centralny trzem członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi w rocznej kwocie 270 zł., dziewięciu wdowom stałej zapomogi rocznie 576 zł., dzieciom czasowej zapomogi rocznie 128 zł., tytułem jednorazowego datku trzem wdowom po członkach 35 zł., tudzież w sześciu wypadkach śmierci ryczałt pogrzebowy po 50 zł. czyli 300 zł.

Przy tej sposobności wzywa się członków zalegających z wkładkami, ażeby takowe pod rygorem § 28 statutu w dotyczących Wydziałach powiatowych jak najspieszniej popłacili lub wprost Wydziałowi centralnemu (plac Chorążczyzna l. 4) nadesłali.

Nakoniec podaje Wydział centralny do wiadomości, że zmiany uchwalone w statucie przez Radę nadzorczą na dniu 20 czerwca rb. uzyskały zatwierdzenie władz.

We Lwowie dnia 8 sierpnia 1887.

= **Z powodu** wybuchu zarazy pyskowej i racicowej u bydła i trzody chlewnej w Knihininie i w Uhornikach w powiecie stanisławowskim zabroniło namiestnictwo aż do odwołania: ładowania zwierząt przeżuwających i świń na stacjach kolejowych w Haliczu, Jezupolu i w Stanisławowie (w powiecie stanisławowskim).

**Wiedeń** 16 sierpnia.

*(Z.)* Sfery giełdowe wielkie okazują zainteresowanie przebiegiem rzeczy w Bułgarji. Zajęcie to jest jednak przeważnie czysto ludzkiej natury. Śmiały krok księcia Koburskiego zadziwia wszystkich; wszyscy też pilnie śledzą dalszego toku jego zachowania tem bardziej, że w ogóle nie sądzono wcale aby książę na tak śmiały postępek się odważył. Skoro jednak tak się już stało, więc naturalną jest powszechna ciekawość.

Wśród panującej jednak ciszy, giełda nie roi sobie z entuzjastycznych owacyj bułgarskich żadnych nadziei, podobnie jak z nieprzyjaźnych głosów prasy nie wysnuwa obaw.

Liczne doświadczenia szczególnie ostatnich tygodni przekonały ją, że ani jedno ani drugie nie popłaca. Jeżeli jednak można o tendencji dziś panującej mówić, to była ona raczej silną, niż mdła lub obojętna, swoją drogą zajmowano się głównie tylko kilkoma papierami i w tych właśnie objawiła się zwyżka, choć skromna. Papierami temi są akcje fabryki broni, która miała otrzymać zamówienia na karabiny dla armji honwedzkiej i nowe tramwaje. Inne walory stały w zaniedbaniu, ale już w tem samem, że nie uległy reakcji, należy upatrywać pocieszający objaw.

## Gazeta urzędowa ogłasza:

**Licytacje egzekucyjne:**

w sądzie krakowskim 26 września, 24 października i 21 listopada dóbr Niżowa — c. w. 17.928 zł.; 15 września, 13 października i 17 listopada dóbr Koło Tynieckie — c. w. 22.322 zł. 31 ct.; 20 września, 24 października i 24 listopada realności pod l. 182 dz. I. w Krakowie — c. w. 17.750 zł.

w sądzie tarnopolskim relicytacja dóbr Lubinka w dniu 19 września, c. w. 8.100 zł.

**Konkursa:**

na posadę sekretarza rady przy sądzie krajowym w Czerniowcach, termin do 25 sierpnia;

na posadę c. k. starszego miernika górniczego, termin do 5 września;

na posadę inżyniera powiatowego tak dróg powiatowych jak też i gminnych;

na posadę c. k. ekspedjenta pocztowego w Litatynie.

# Telegramy „Przeglądu".

*(Otrzymane wczoraj).*

**Bukareszt** 17 sierpnia. Organ ministerstwa spraw zagranicznych *Etoile roumain* pisze: My Rumuni nie potrzebujemy ani objawiać swego zdania, ani też stawać po stronie, albo przeciw pewnej osobistości lub partji. My możemy sobie tylko po prostu życzyć, aby przesilenie bułgarskie jak najrychlej i to z największym pożytkiem sąsiedniego i zaprzyjaźnionego z nami narodu zostało rozwiązane. Mamy nadto obowiązek uważać bacznie na wypadki po tamtej stronie Dunaju jako spektatorowie, wolni od wszelkiego samolubstwa.

**Paryż** 17 sierpnia. *Figaro* donosi: Kapitan Renard wynalazł nowy system balonów, dających się kierować.

**Petersburg** 17 sierpnia. *Journal de St. Pétersbourg* potwierdzając wiadomość o założonym u Porty przez Rosję proteście przeciw wyborowi i przybyciu ks. Koburskiego do Bułgarji, rozpisuje się obszernie przeciwko akcji księcia, gwałcącej traktat berliński i konstatuje, że odpowiedzialność za to spada na niego samego. Co się tyczy rady Porty o sposobie rozwiązania kwestji, to sądzi wspomniane pismo, iż równie jak Rosja, nie uzna żadne państwo ważności wyboru ks. Koburskiego, a tem mniej prawowitości objęcia przezeń władzy. *Journal* pyta: „Czyż można, jeśliby mocarstwa zechciały pochwalić pogwałcenie traktatu berlińskiego, przypuszczać, iż Rosja sama jedna stanie w obronie tego, co zeń pozostało?"

Wreszcie *Journal* wskazuje na to, że książę, dopóki bawił w Ebenthalu zapowiadał, iż z przybyciem jego do Sofji nastąpi powszechne uspokojenie przez ustanowienie rządu umiarkowanego i przez wydanie ogólnej amnestji. Teraz mowy o tem nie ma. Książę tak samo nie może przeszkodzić regentom i ministrom z wczoraj w dalszem prowodzeniu dzieła nienawiści i zemsty, jak oni nie mogli mu odradzić prośby o błogosławieństwo z Rzymu, gdy się wybierał do objęcia rządów nad prawosławnym narodem.

*(Otrzymane dzisiaj).*

**Wiedeń** 18 sierpnia (pr.) Mogę zapewnić, że przed niedawnym czasem odbyła się tu konferencja Schloetzera z nuncjuszem Galimberti i hr. Kalnokym w sprawie papieztwa. Przedmiotem obrad były dwa pytania: — jakie terytorjum mogłoby być Papieżowi ustąpione, oraz warunki udziału katolików w wyborach włoskich.

**Rzym** 18 sierpnia. (pryw.) Król Humbert przeszle Papieżowi jubileuszowy upominek wielkiej wartości.

Do Massawy zaciąga się bardzo wiele młodzieży szlacheckiej. Rząd zamierza zwolna wycofać stamtąd wojsko regularne i zastąpić je wyłącznie legjonami ochotników zaciąganych w różnych krajach.

Biuletyny urzędowe zapewniają, że cholera epidemiczna ograniczoną już jest tylko na niektóre okręgi Sycylji, gdzieindziej są rzadkie, sporadyczne wypadki.

**Petersburg** 16 sierpnia. (pryw.) Cztery tysiące Urguni-Jamutów zostały zaciągnięte do służby rosyjskiej. — Wysłano je do Murgabu via Czardżuę.

**Londyn** 18 sierpnia. (pryw.) *Standard*, organ torysów, pisze: Manifest księcia Ferdynanda jest stanowczy i okazuje, że przyłożywszy rękę do pługa nie cofnie się. Jeżeli się ta energja jego sprawdzi, to może być pewnym sympatji Europy. Lecz to jest już wszystko, na co liczyć może oprócz na własną odwagę i wierność Bułgarów. Lecz czynnej, nieprzyjaźnej interwencji obawiać się nie potrzebuje. Początek jest dobry i obiecujący.

**Paryż** 18 sierpnia (pryw.) *Republique française* nakreśla dla rolnictwa niepomyślne horoskopy i dodaje, że gdy jeszcze kanał Panama resztę odległości usunie, zostanie handel zbożowy całego świata zunifikowany.

**Londyn** 18 sierpnia (pryw.) Wojska emira pod Golan Haiderem poniosły 3 b. m. znaczną porażkę od Gilzaisów. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

**Londyn** 18 sierpnia (pryw.) Na wyspach koło Dublinu „Oko Irlandji" i Capel palą się lasy. Ta ostatnia nie jest zamieszkałą.

**Wiedeń** 18 sierpnia. Arcyksiężna Marja Józefa, powiła syna na zamku Persenbeug.

**Budapeszt** 18 sierpnia. Królowa serbska Natalja przybyła tu wczoraj po południu. Na dworcu oczekiwał jej przybycia król Milan wraz z synem. Powitanie było serdeczne. Para królewska bawiła blisko godzinę w salonie poczekalnym dworca kolejowego, poczem królowa wraz z następcą tronu udała się do Badenu, a król Milan powrócił do Csorba Fürdo.

**Wiedeń** 18 sierpnia. *Polit. Corr.* otrzymuje z Petersburga następujące doniesienie.

„Od pewnego czasu stan czynny armji rosyjskiej jest ustawicznie i to w znacznym stopniu zmniejszany. Prośby o urlop zarówno oficerów jak żołnierzów są chętnie uwzględniane; przeciwnie zaś budowa twierdzy i oszańcowanych obozów na Podolu, zwłaszcza w okolicach Łucka i Równego, postępuje raźno i właśnie rozpoczęto przy tych fortyfikacjach roboty ziemne. Nadto w okolicach Holeszowa rozpoczęto budowę czterech obszernych koszar.

**Wiedeń** 18 sierpnia. Wobec fałszywych doniesień, *Fremdenblatt* konstatuje, że ciało konsularne w Ruszczuku podczas przyjęcia księcia Koburskiego, ani flag nie wywiesiło, ani żadnego udziału nie brało, ani wreszcie nie zmieniło w niczem swej rezerwowej postawy.

**Sofja** 18 sierpnia. Agencja Havasa ogłasza, że interpretacja mowy ks. Koburskiego przez *Nordd. Allg. Ztg.* jest z gruntu fałszywą i wskazuje na to, że książę przed odjazdem dał mocarstwom pewne wyjaśnienia, jako też że przy wylądowaniu w Widdyniu zapewnił sułtana o swej lojalności. Koła rządowe bułgarskie zaprzeczają stanowczo temu, jakoby myślano o ogłoszeniu niepodległości.

**Londyn** 18 sierpnia. Matyldę Drosin aresztowaną w Cowes, wypuszczono na wolność jako niewinną.

**Babelsberg** 18 sierpnia. Cesarz z powodu lekkiego zaziębienia skutkiem ostrej zmiany powietrza nie odbierał dziś żadnych raportów.

## Nadesłane.



## Przyjechali do Lwowa

*dnia 18 sierpnia.*

*Hotel Angielski:* Pp. K. Doliński z Rzeszowa. M. Śliwiński z Niesłuchowa. K. Stupnicki z Buczacza. A. Zimrasz z Brzeżan. L. Haylling z Krakowa. T. Milewski z Przemyśla.

*Z zbożowych targów*

| 18 sierpnia | [illegible] | [illegible] | [illegible] | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7 — - 7 25 | 6 85 - 7 10 | 6 65 - 7 — | 7 — - 7 50 |
| Żyto | 4 50 - 5 — | 4 70 - 5 - | 4 25 - 4 85 | 4 60 - 5 15 |
| Jęczmień | 4 — - 5 40 | 3 60 - 5 — | 3 50 - 5. — | 4 — - 5 75 |
| Owies | 3 50 - 4 25 | 3 50 - 4 - | 3 50 - 4 - | 3 65 - 4 50 |
| Groch | — 5 — | 4 50 - 7 — | 4 25 - 6 5 | 4 75 - 7 — |
| Wyka | — 4.50 | 3 85 - 4 40 | 3.50 - 4 50 | 4 — - 4 75 |
| Rzepak | 9.— - 9.50 | 9 20 - 10 - | 9 — - 10 - | 9 50 - 10 25 |
| Lnianka | — | — | — | — |
| Konic. czer. | — — | 22 - 42 — | 22 - 40 | 25.— - 40 — |
| Konic. biała | — — | 40.— - 48.— | 37.— - 50 — | 40 — - 55 |
| Konic. szwed. | — — | — — | — — | — — |

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 40 nominal ie. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— Wiedeń 18 sierpnia. Pszenica od 7·26 do ·—. Żyto od 5·94 do ·— Okowita 26·75 — do —·—. Berlin 18 sierpnia Pszenica 151.— do 152 — Żyto 115 — do 117·50 Okowita 69·50 do 70·25. Peszt 18 sierpnia Pszenica 6·90 do —·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 26·27 do -·—.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** dnia 18 sierpnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·55 Renta wspólna srebrna 82·80 Renta 4% złota 112.90. Renta 5% papierowa 96.50 Akcje banku austro-węgierskiego 884.— Akcje austrjackie kredytowe 281.50. Funty szterlingi 126·—. Napoleondory 09·98½. Marki niemieckie 61.67½

Lwów. Z Izby handlowej. 18 sierpnia 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 211 50 | 214 75 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 222 — | 225 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 275 | 280 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 211 — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a. | — | — |
| „ „ „ 5 „ | 99 75 | 100 75 |
| „ „ „ 5 „ prem. | 102 75 | 103 75 |
| Banku krajowego 4½ % w. a. | 96 — | 97 |
| Tow. kred. galic. 5 „ | 101 25 | 102 25 |
| „ „ „ 4 „ | 95 50 | 96 50 |
| „ „ „ 4½ „ | 99 — | 100 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w akw. | 47 — | 50 |
| „ „ „ „ (d. 5%) 3% „ | 41 — | 44 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 105 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 50 | 105 50 |
| „ „ „ 1883 4½ % „ | 94 50 | 96 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 17 50 | 19 50 |
| „ Stanisławowa | 28 50 | 31 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·86 | 5·96 |
| Dukat cesarski | 5·93 | 6·03 |
| Napoleondor | 9·96 | 10·06 |
| Półimperjał rosyjski | 10·23 | 10·33 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1·09 — | 1·11 — |
| 100 marek niemieckich | 61 50 | 62 20 |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pospieszny | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany | Pociąg kurjerski | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 5.50 | 9.27 | 1.35 | 3.58 | 8.34 Ze Zimnejwody |
| „ Podwołoczysk | 10.24 | 3.05 (pociąg mieszan.) | 3.50 | 2.15 | |
| „ „ na Podzamcze | 10.10 | 2.28 (pociąg mieszan.) | 3.19 | | |
| „ Czerniowiec | 10. 3 | 3.35 (pociąg mieszan.) | 3.30 | | |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | | |
| Do Krakowa | 10.44 | 4.10 | 4.50 | 2.25 | 7.58 Do Zimnejwody |
| „ Podwołoczysk | 6.10 | 10.25 (pociąg mieszan.) | 12.38 | 4.08 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | 10.55 (pociąg mieszan.) | 1.08 | | |
| „ Czerniowiec | 6.20 | 11.06 (pociąg mieszan.) | 12.22 | | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

*Ze Lwowa odchodzą:*

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

*Uwaga:* Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5·59 m. rano.

61)

# WROGOWIE.

## Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

**N. Krzyżanowskiej.**

(Ciąg dalszy).

St. Mar zaśmiał się i wzruszył ramionami.

— Widzę, — wyrzekł, — iż chcesz pani koniecznie ocalić od zagłady poetyczną sielankę, którą wy kobiety, tak chętnie wszędzie upatrujecie. W obec tego mylady, pozostaje mi tylko pójść do Very i tańcząc z nią, ubawić się wspólnie, kosztem romantycznych uczuć, jakie nam koniecznie ludzie narzucają. Czy mam jej powiedzieć? — dodał żartobliwie, — iż nie pojmujesz pani, abym będąc przyjacielem jej, nie stał się czemś więcej zarazem? Wszak taką była myśl twa, lady Karolino, jeżeli ją dobrze odgadłem?

— Ta-a-k, — odparła zwolna. Chyba że...

— Ach, jest więc i warunek; nareszcie domyśliłaś go się pani...

Zatrzymała się nagle, pochylił i złożywszy na białej jej rączce pełen czci pocałunek, z westchnieniem salę opuścił.

Trwało to minutę i było ekscentryczne może, ale trafiając w najsłabszą stronę kobiety, w jej miłość własną, dopięło właście celu. Lady Karolina Grey została zupełnie z toru zbita.

— A jednak tylu ludzi kocha drugi raz, — wyszeptała po chwili. — Dziwna rzecz; taką stałość spotykałam dotąd w nas tylko. Muszą dawne popioły tleć silnie jeszcze, skoro potrafiły uczynić go niewzruszonym w obec podobnej jak Vera Cassilis istoty.

Niewzruszonym! Ha, gdybyż naiwna i łatwowierna lady Karolina, mogła zajrzeć w głąb jego serca, tajemnica wyczytana tam, zdumiałaby ją może. Było ono wiernem, lecz tylko dla Very Cassilis, bo ona jedna, pierwsza i ostatnia, umiała wstrząsnąć niem do głębi, zdołała przykuć je do siebie, budząc miłość świętą i wzniosłą, stokroć nad zycie silniejszą.

Na nią też czekał w tej chwili cierpliwie, śledząc zgłodniałemi oczyma tę wykwitną, majestatyczną postać, klasyczną uwieńczoną główką. Pary taneczne łączyły się w barwnym łańcuchu, splatały i rozplatały, a wszędzie i zawsze królowała nad innemi jak wysmukły kwiat lilji, cudowna Very uroda, podczas gdy wejrzenie ciemnych jej źrenic, w upojenie wprawiało tancerza.

Kadryl skończył się wreszcie. Korzystając z chwili, w której Jack Greville odprowadzał towarzyszkę swą na miejsce, St. Mar zbliżył się do nich.

— Pozwalam ci teraz Janku iść składać hołdy komu innemu, — zauważył żartobliwie. — Vero, ponieważ tańce przyrzekłaś już pewno wszystkie, może wzamian zaszczycisz mnie chwilą przechadzki?

Artystka przyjęła bez wahania podane sobie ramię.

— Uprzedzam cię jednak mr. Greville, — zauważyła wesoło — że otrzymałeś tylko urlop, ale nie zupełne uwolnienie od dalszego pełnienia obowiązków.

— Tego by tylko brakło, — oburzył się młody człowiek, wszak St. Mar i tak już śmiałość swą dosyć daleko posuwa.

I pogroziwszy lekko przyjacielowi, pozostawił ich nareszcie.

Chodząc wolno wśród licznych par przesuwających się po salonie, St. Mar mówił zcicha:

— Przybyłem tu dziś umyślnie, aby zamienić z tobą słów parę. Powiedziałem wówczas, iż nie spocznę, dopóki nie wywalczę ci wolności swobody, obecnie powtarzam, że ostatnie moje tchnienie w tym celu jeszcze obrócę. Dzień dzisiejszy dał mi nową do zabiegów otuchę, dostarczył bowiem drobnego szczegółu, który może się stać błyskiem rozświetlającym niejedną zagadkę przeszłości. Opierając się na tem samem źródle, pragnąc cię przestrzedz, abyś się miała bardzo na baczności, przeciwko wszelkiemu możliwemu rodzajowi sideł, jakie de Frontignac jest w stanie na ciebie zastawić, przeciwko wszelkiemu zetknięciu, któreby cię mogło w ręce jego oddać; wiem, iż pochwycenie ciebie jest główną podstawą planów jego na przyszłość, projektem od którego dalsze dopiero zawisły działania.

Obecnie pragnie „oczyścić drogę“, — co znaczy pozbyć się mnie podstępnie i „schwytać ptaszka“, — czyli ciebie w moc swoją dostać. Błagam cię więc na wszystko, bądź ostrożną, nie pozwól się nigdy namówić ani skusić do samotnej po mieście przechadzki, niech żadne, choćby najgwałtowniejsze napozór wezwanie, nie zdoła zwabić cię na ulicę, lub skłonić do opuszczenia teatru, inaczej jak we własnym powozie i to w towarzystwie mojem, Hawksley'a albo Rolanda. Jestem pewny, że margrabia sprobuje przeróżnych sposobów, będzie cię nasyłał posłańcami i wzywał pod pozorem najrozmaitszych osób, nie daj się złudzić Vero, — pamiętaj że to tylko zastawione sidła, z których nic cię już później nie uratuje. Widzisz, de Frontignac musi się teraz silnych chwycić środków, zapędzony w kozi róg, owem słynnem *exposé* u Aylmer'a przyparty do muru, nie widzi innej drogi wyjścia przed sobą. Zdemaskowany jako oszust karciany, nie może nikczemnego swego zawodu praktykować dłużej w Londynie, żaden bowiem najbardziej podejrzany dom gry nie przyjmie go do swego koła z obawy aby zręcznością nie przewyższył mistrzów jego nawet; nie mając przeto wyboru, cny arystokrata zechce wszystko na jednę postawić kartę. Jeżeli nawet przegra, to i tak nic jeszcze nie straci.

Delikatne lica kobiety zbladły silnie, wargi jej nawet zbielały śmiertelnie, rączka zaś wsparta o jego ramię drżała widocznie. Nie chodziło jej o los własny, lecz przerażało niebezpieczeństwo grożące Augustowi.

St. Mar zrozumiał doskonale niemą trwogę odźwierciedloną w pięknych jej źrenicach.

— Nie potrzebujesz lękać się o mnie, — zauważył spokojnie. — Mam się na baczności i ustrzedz od złego potrafię, życie moje bowiem potrzebne jest dla twego bezpieczeństwa, konieczne do wywalczenia ci swobody. Gdy zadanie to spełnię...

Cóż wtedy się stanie? Ciemne przeczucie mówiło im obojgu, iż czarna noc nawet wzdrygnie się na widok czarniejszego jeszcze czynu, jakim wroga ręka usiłowania jego uwieńczyć zapragnie.

### ROZDZIAŁ XXVI.

Wielki zegar zdobiący wieżę kościoła św. Anny w Soho, wybił siódmą od kilku już minut. Ostry wiatr północno-wschodni, zła zapowiedź zbliżającej się wiosny, wył niemiłosiernie wzdłuż pustych ulic, bieląc tak szybko wilgotne chodniki, jak gdyby upał panował na świecie, a termometr wskazywał co najmniej 90° F. w cieniu.

Przechodnie znikali też szybko, chroniąc się przed mroźnym huraganem, który w imieniu odchodzącej zimy, tak ostrą dawał światu nauczkę; jeden tylko człowiek zdawał się nic sobie nie robić z tego szyderczego pożegnania.

Wysmukła, zręczna jego postać rysowała się wyraźnie na ciemnem tle uliczki, wzdłuż której przechadzał się spokojnie, wykwintne zaś ruchy, kazałyby mniemać, że spaceruje w dziennie piękny, po modnym jakimś ogrodzie a nie na brudnej, tylnej uliczce, ubogiej dzielnicy Soho.

Doszedłszy po raz setny może, do rogu Crane-Street, zatrzymał się i zapalił cygaro, rozpoczynając napowrót swą wędrówkę, jak gdyby mroźny i ostry wiatr północny w leciuchny dla niego zamienił się zefirek. Raz tylko spojrzał na zegarek, poczem zapiąwszy paltot mocniej pod szyję, zawrócił ponownie. W tejże chwili czarne jego oczy dojrzały zdala drobną postać niewieścią, tę samą na którą czekał dotąd. St. Mar cofnął się i pozwolił jej przejść prawie, poczem jednym skokiem stanął obok dziewczęcia, a dotykając ramienia jej, zatrzymał ją śmiejąc się wesoło:

(C. d. n.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)